WTOREK Nr 82 85-07-09 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

XV Międzynarodowy Wakacyjny Turniej Piłkarski „ŚWIATA MŁODYCH"

ODPOWIADAMY NA LISTY

Nasz turniej rozkręcił się już na dobre. Z napływającej do redakcji korespondencji wynika, że do imprezy przystąpiła spora liczba zespołów. W niektórych listach uczestnicy zawodów proszą o udzielenie odpowiedzi na pytania. Najwięcej pytań dotyczy liczby spotkań (i czasu ich trwania), jakie można rozegrać w ciągu jednego dnia. Otóż regulamin turnieju (opublikowaliśmy go w dniu 29 czerwca br.) mówi wyraźnie, że: „W jednym dniu zespół rozgrywa najwyżej dwa mecze. Czas ich trwania nie może być dłuższy niż 2x35 min. plus przerwa".

Uwaga zawodnicy „Bieszczad" z Jarosławia! Żadnych zgłoszeń do turnieju nie przyjmujemy i nie przejmujcie się skoro takowego nie wysłaliście do organizatorów imprezy. Aby Wasza drużyna mogła ubiegać się o prawo startu w finale krajowym, musicie (po rozegraniu eliminacyjnych spotkań) wysłać do redakcji „Świata Młodych" wykaz tych spotkań. Każdy mecz należy potwierdzić pieczątką dowolnej instytucji oraz podpisem osoby dorosłej. Na wykazy czekamy do dnia 16 sierpnia br.

Piłkarzom „Kusego" z Kowla wyjaśniamy, że wszelkie koszty związane z przejazdem drużyn na finał krajowy (i pobytem) ponoszą organizatorzy turnieju. To samo dotyczy finału międzynarodowego. Od wszystkich uczestników ostatecznych rozgrywek wymagamy jedynie zaświadczenia lekarskiego zezwalającego na grę w piłkę nożną.

„W naszej wsi nie ma boiska. Nie posiadamy też strojów. Co czynić?" - oto fragment listu od chłopców z „Mazowsza" Załuski. Plac gry, chociaż małych rozmiarów, można urządzić sobie dosłownie wszędzie. Sądzimy, że będziecie mogli korzystać także z boiska szkolnego. Każdy z Was ma zapewne białą koszulkę gimnastyczną. Od biedy można w niej wystąpić także na piłkarskiej murawie. To samo dotyczy spodenek. Największy kłopot sprawia od lat obuwie. Zezwalamy na grę w dowolnych butach, ale tylko gumowych (trampki, tenisówki i tzw. korkotrampki).

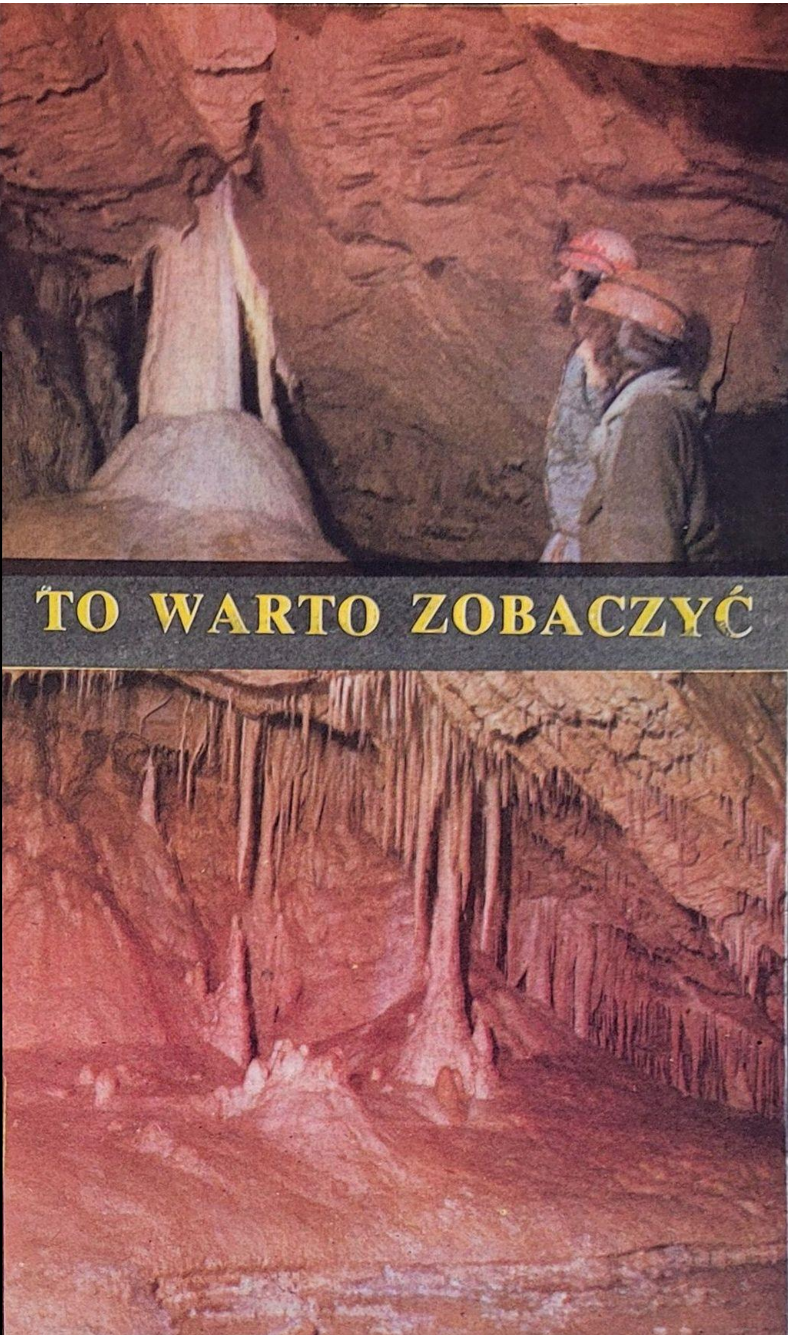
Czekamy na dalsze listy. Życzymy wielu piłkarskich emocji. Do zobaczenia na boisku.

Komitet Organizacyjny Turnieju

ŚWIETLANE ZĘBY?

JAPONIA (PAI). Tak chyba należałoby określić zęby wymyte szczotką wyprodukowaną przez japońską firmę Ida Tokushu Kiki. „Szczotka" pozwala na używanie światła słonecznego albo pokojowego zamiast... pasty do czyszczenia zębów. Przy ruchu czyszczącym światło uderza w ukryte w plastikowej rączce urządzenie i powoduje emisję elektronów. Te cząsteczki oddziałują w wodzie na szczecinę, a ta - na zęby. Ładunek rozkłada osad na zębach, który następnie jest wypłukiwany. Szczoteczka nie potrzebuje baterii ani innych części zamiennych. Jest już sprzedawana w Japonii.

TO WARTO ZOBACZYĆ



Jeszcze kilka lat temu za jedną z najpiękniejszych, turystycznych jaskiń Polski uważano jaskinię „Raj" w Kieleckiem. Obecnie przybyła nowa pretendentka do tego miana — Jaskinia Niedźwiedzia w Masywie Śnieżnika. Odkryta przypadkowo, podczas eksploatacji marmuru w kamieniołomie Kletno III w październiku 1966 roku, szybko zwróciła na siebie uwagę naukowców i grotołazów. Ze względu na naukową i przyrodniczą wagę odkrycia, w grudniu 1966 r., wstrzymano eksploatację kamieniołomu. W 1977 Jaskinię Niedźwiedzią, wraz z otaczającą ją otuliną, uznano za prawnie chroniony rezerwat przyrody.

Oprócz wspaniałych korytarzy o łącznej długości około 2500 metrów, rozciągających się na dwóch poziomach (niestety z przyczyn technicznych tylko górna ich część jest udostępnioną turystom), i sal, o wartości jaskini stanowi ogromna ilość różnorodnych nacieków oraz namulisk zawierających kości zwierząt plejstoceńskich (z ostatniego zlodowacenia).

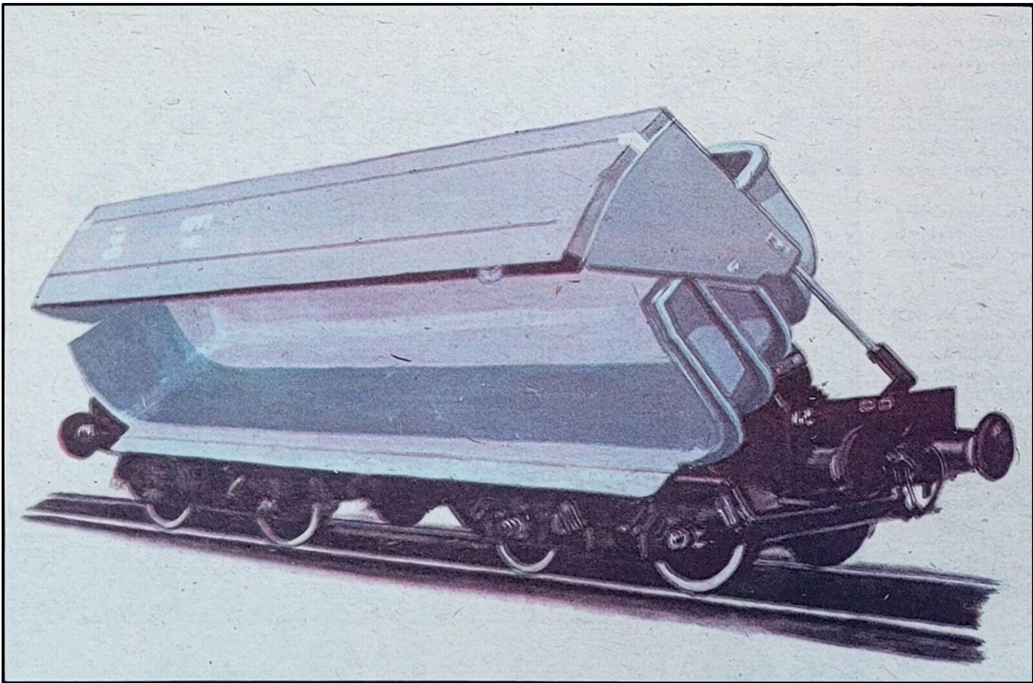
Stawia to Jaskinię Niedźwiedzią na pierwszym,miejscu wśród polskich jaskiń.

Obejrzenie tak pięknych sal jak: Sala Lwa Jaskiniowego i Sala Pałacowa oraz Korytarz Człowieka Pierwotnego czy też Korytarza Mis Martwicowych .i innych, z pewnością dostarczy wielu niezapomnianych wrażeń. Dlatego planując harcerskie wycieczki lub rajdy w okolicach Stronia Śląskiego, Starej Morawy czy Międzygórza warto, odwiedzić Kletno i zwiedzić tę przepiękną jaskinię.

Tekst i zdjęcia:
WIESŁAW SĄSIĄDEK

Po raz pierwszy w „ŚM" serial dla hobbistów kolejnictwa

Gdy się nudzisz czekając na pociąg (4)



Dawne wagony - np. te wyprodukowane przed 1945 r. - miały nader prostą konstrukcję. Pudło z otwieranymi drzwiami bądź odchylanymi ścianami dwa jednoosiowe zestawy kół - ot, wszystko. Wraz z unowocześnianiem się kolei wagony towarowe stają się coraz bardziej wyspecjalizowane i skomplikowane. Niektóre bardziej przypominają ciężkie maszyny, niż proste pudła do przewożenia czegoś tam. Oto nowoczesny wagon rodzimej produkcji, 'węglarka-wywrotka. Przechylanie pudła odbywa się dzięki mechanizmowi pneumatycznemu. Wagon służy do przewozu nie tylko węgla i koksu, ale i innych materiałów sypkich czy kruszyw. Maksymalna granica jego obciążenia ładunkiem wynosi nieco ponad 50 ton. Wagon ma serię literową Fal (F — węglarska specjalnej budowy, a — 4-osiowa, l — rozładunek samoczynny, grawitacyjny, całkowity, przez zsypy umieszczone nisko i na obie strony toru). Na ilustracji widać egzemplarz prototypowy, nie mający jeszcze oznakowania typowego dla wagonów kursujących.

RODZAJE WAGONÓW TOWAROWYCH

Oznaczenia literowe (alfabetycznie) i cyfrowe (w nawiasach)

E - węglarka normalnej budowy (5)

F - węglarka specjalnej budowy, np. samowyładowcza (6)

G - wagon kryty normalnej budowy (1)

H - wagon kryty, specjalnej budowy np. do przewozu nierogacizny, owocarka itp. (2)

I - chłodnia (8)

K - platforma 2-osiowa normalnej budowy (3)

L - platforma 2-osiowa specjalnej budowy, np. piętrowa do przewozu aut (4)

R - platforma 4-osiowa normalnej budowy (3)

S - platforma 4-osiowa specjalnej budowy (4)

T - wagon z otwieranym dachem, np. wapniarka (5)

U - wagon tzw. specjalny (9). Należą tu bardzo różne wagony o bardzo różnej budowie. A więc np. zbiornikowce, ale też wielkie platformy 8- czy 16-osiowe do przewozu dużych maszyn, a poza tym—wagony służbowe PKP niezależnie od budowy — a więc zarówno kryte, jak węglarki, cysterny itp.

Z - cysterna (7)

X - wagony techniczno-gospodarcze PKP: Wagony rodzaju X są numerowane wg. innych zasad niż pozostałe i malowane na zielono. Są to zwykle dawne wagony osobowe i towarowe przerobione na wagony-łaźnie, warsztaty, jadalnię itp. Zazwyczaj stoją one na bocznicach.



ZŁOTE RĘCE

22 LATA W KUŹNI

Urodził się we wsi Przyborowo w Poznańskiem, w niedużej wsi mającej staw, jezioro, kuźnię i dworek. Jako młody chłopak, mój dziadek - Jan Jankowski poszedł na naukę do kuźni. Był rok 1948. U boku krewniaka przez 3 lata uczył się fachu. Okazał się zdolny i chętny, do pracy; Kiedy mieszkańcy wsi zorientowali się, że uczeń jest sprytniejszy i lepszy od mistrza, chcieli aby przejął kuźnię w swoje władanie. Tak się jednak nie stało.

Któregoś dnia dziadek przeczytał w gazecie ogłoszenie, że poszukują kowala we wsi Myszęcin. Wraz z żoną i synem Edmundem wyjechali na zachód Polski do Myszęcina koło Świebodzina. Dostał tam kuźnię, w której przepracował 22 lata, bo aż do roku 1974. Był to niewielki, dość widny budynek o dwóch wejściach. Piec z ogniem był w lewym rogu, kowadło stało nieco dalej od pieca, wszystkie narzędzia znajdowały się na metalowych półkach pod ścianą po lewej stronie. Zbiornik z wodą był umieszczony pod oknem. Młoty wisiały według grubości na specjalnych hakach.

Po kilkuletniej solidnej pracy dziadek postanowił przystąpić do egzaminu na mistrza. Dyplom.otrzymał 8 marca 1958 roku w Zielonej Górze. Zdobył specjalność: kowal wyrobów i narzędzi rolniczych.

Znany był we wsi i okolicy jako doskonały mechanik. Sam wykonywał niektóre części maszyn. Umiał naprawić rower czy motor, a nawet, samochód. W czasie żniw nie wiedział, gdzie najpierw iść, tak był rozchwytywany. Zawsze życzliwy, nigdy nie odmówił pomocy. Naprawiał kombajny, a jak było trzeba, to latał dziury w miskach, garnkach i garnuszkach. Raz, chcąc zrobić babci prezent, wykonał piękny komplet rzeźbionych sztućców.

Często wspomina, jak po długiej i żmudnej pracy zrobił piecyk na węgiel; był on mały, ale wydajny, dobrze grzał. Robił wiele narzędzi rolniczych, szufelek itp. przedmiotów.

Po długiej pracy w kuźni dziadek wyjechał ze wsi i przeprowadził się wraz z nami do Nowej Soli. Było to w 1974 roku. Bardzo żałował, że musi się rozstać ze swoją ukochaną kuźnią. Nie mógł zresztą wytrzymać bez pracy. Poszukał sobie zajęcia według swoich umiejętności kowala. Obecnie pracuje w zakładzie naprawy samochodów. Kontynuuje też swoje kowalskie zamiłowania. Zrobił dla wnuków skarbonki w kształcie domków z szybkami, pięknie pomalowane. Pracuje już dziewięć lat na nowym miejscu na pół etatu, a równocześnie stale coś robi potrzebnego na naszej działce. Sam zrobił pompę do wody, piękne grabie i inne narzędzia. Mamusi np. sprezentował szatkownicę do kapusty. Z niewielką pomocą mojego taty - dziadek o złotych rękach" zrobił altanę.

Do domu nigdy nie wzywamy mechaników. Gdy pęknie rura, czy cośilnnego się zepsuje, dziadek sobie z tym poradzi. Umie naprawić elektryczne lokówki, suszarkę czy żelazko, a także zamki zwykle i patentowe. A najpiękniejsze są u nas w domu uchwyty na doniczki do kwiatów na ścianę; Mają kształt kwiatów i są pięknie pomalowane, bo dziadek lubi również bardzo malować.

Obecnie podziwiany przez nas i kochany dziadek ma 72 lata i nadal pracuje. Mimo tylu zajęć bardzo dużo czyta, lubi jeździć na motorze i z zapałem gra... w totolotka. Powiedział mi, że bez pracy nie wyobraża sobie życia. Dodam, że nie tylko ręce, ale serce też ma „złote", ale to byłaby znów długa,opowieść...

Mirosława Olender
Nowa Sól

PSZCZOŁY I MODELE

Ma 76 lat, pracuje jeszcze jako nauczyciel zajęć praktyczno-technicznych w małej wsi w woj. leszczyńskim, w Kowalewie. Opiekuje, się również tamtejszą biblioteką szkolną i prowadzi małą modelarnię, w której wraz z kilkoma chłopcami spotyka się po lekcjach i razem majstrują modele samolotów. Oprócz tego ma sad, a w nim kilkadziesiąt uli, które sam zrobił. Podbiera miód i przetapia wosk. Należy oczywiście do Związku Pszczelarzy i jest szanowanym i cenionym obywatelem Kowalewa.

Za sadem rozciąga się pole, na którym mój niezmordowany dziadzio hoduje przeznaczone na nasiona bratki, cebulę itp. A koło jego domu na klombie rosną piękniejsze co roku kwiaty, sadzi je tam wraz z babcią. Z radością przyjeżdżam do niego co niedzielę i na lato, by podziwiać jego trud i efekty pracy. Zawsze jest uśmiechnięty i uważam, że ma „złote ręce".

Dagmara Polańska (l.14)
Sława, woj. zielonogórskie

NA FERMIE BAŻANTÓW

Człowiekiem, którego podziwiam, jest mój ojciec - Leon Pawłowski, który jest strażnikiem łowieckim. Miejscem jego pracy jest ferma hodowli bażantów przy Ośrodku Hodowli Zwierzyny Łownej w Goli, woj, leszczyńskie. W zakres jego obowiązków wchodzą między innymi takie czynności jak: opieka nad pisklętami bażantów, dozór nad terenem fermy, ochrona zwierzyny hodowlanej, prace leśne jak: wyręby, sadzenie i pielęgnacja drzew. A także udział w polowaniach dewizowych w roli przewodnika po terenie łowieckim, preparacja trofeów myśliwskich zdobytych przez gości i wiele innych czynności związanych z łowiectwem. Praca ta jest bardzo odpowiedzialna, niekiedy wymagająca i poświęcenia wolnego czasu. Przykładem tego mogą być polowania odbywające się w soboty i niedziele, służby strażnicze na fermie itp.

Mój tato pracuje w zawodzie strażnika łowieckiego od osiemnastu lat i uważa swój wybór za trafny. Choć o tym nie mówi, odnoszę wrażenie, że lubi swoją pracę i z zapałem się oddaje, dzięki czemu budzi mój głęboki podziw i szacunek.

Roman Pawłowski
Pijanowice



Na zdjęciu od lewej mój tato; Leon Pawłowski wraz ze swymi współpracownikami: p. Mikołajczakiem i p. Smektałą

Fot. **archiwum**



Przyjaciel z wakacji

Przyjaźń między dziewczyną a chłopcem istnieje i potrafi być prawdziwa (lecz nie należy jej mylić z miłością, bo to nie to samo).

Mojego przyjaciela poznałam na kolonii, a właściwie, gdy na nią jechałam. Malownicza sceneria za oknami pociągu, a w przedziale - dyskusja. Nie pamiętam, jak to było dokładnie, w każdym razie „rozwinęłam" swój cięty języczek. Przygadywałam każdemu (trochę z przyzwyczajenia, a trochę z przekory). Rozmowa wkrótce stała się przyjemna, dowcipna. Paplałam bez ustanku. Nie wiedziałam, że pewien chłopak pomyślał: „Ale fajna, mała gaduła". Tym kimś był Marek. Ani się obejrzeliśmy, jak wspólny, kolonijny los nas zbliżył. Lubiliśmy ze sobą przebywać i rozmawiać. Kiedyś powiedział mi, że uwielbia mój „charakterek" i paplaninę. Mój sposób bycia podobał mu się, a później nawet i moja przeciętna uroda. W ogóle wielu kolegów ceniło mnie właśnie za charakter - męski, a jednocześnie dziewczęcy.

Po powrocie z kolonii Marek napisał do mnie. W listach pojawiło się wtedy delikatne słowo - przyjaciel, dające później coraz większą pewność. Dziś, kiedy minął rok od wspólnych wakacji, wiemy oboje, że jesteśmy wzajemnymi, dobrymi, życzliwymi, wiernymi przyjaciółmi. Nie ma zazdrości, nie myślimy kiedy wszystko się skończy. Marek jest wspaniałym przyjacielem, a ja jestem taką optymistką, że wierzę, iż przetrwamy próbę czasu.

Stwierdzam, że gdyby nie mój sposób bycia, Marek by mnie nawet nie zauważył, Zauważyłam, że jest wiele dziewcząt, które, choć ładne i dobrze ubrane, są nielubiane przez chłopców z powodu „wrednego" charakteru.

„Jolka"

Mój brat

Na „niebieskim pasku" ukazuje się tyle pesymistycznych listów od zrozpaczonych braci i sióstr, że postanowiłam napisać do Was i - jeśli to będzie możliwe - pocieszyć niektórych czytelników.

Mój brat ma piętnaście lat, jest wysokim blondynem i chodzi do I klasy LO. Ten list poświęcam właśnie JEMU. Wszyscy wiemy, że życie nie jest proste i wówczas, gdy wkraczamy do „pokoju szczęścia" los potrafi wypchnąć nas bezlitośnie za próg. Tak stało się i ze mną. Powodem nie był chłopak, a zresztą - nieważne, co to było, faktem jest, że załamałam się, czułam się opuszczona i oszukana. I wtedy pierwszy pomógł mi brat. Podał mi pomocną dłoń, pierwszy sprawił, że uśmiechnęłam się przez łzy. Od tej pory, kiedy jest mi źle, (często mnie napada melancholia, zwłaszcza, że przeprowadziliśmy się i bardzo, bardzo tęsknię za tamtym domem), aby nie dać się smutkowi idę;. dokąd? Do jego pokoju.

Bo chociaż ma teraz tyle nauki i obowiązków, zawsze znajdzie dla mnie chwilę czasu, aby porozmawiać, wytłumaczyć, poradzić, aby powiedzieć - nie martw się i puścić mi moją ulubioną piosenkę Limahla, aby pograć w szachy.

Myślicie, że ja nie przeżyłam kłótni, a nawet bójki z moim bratem? Otóż przeżyłam! i to nie tak dawno - dwa lata temu... Zdarzają się jeszcze między nami drobne sprzeczki, w których, niestety, on zwycięża, bo ma rację. Teraz, kiedy zdawałam egzaminy do szkoły średniej i nie mogłam zasnąć z tego powodu – on przychodził, siadał na moim łóżku, opowiadał mi coś wesołego - o wakacjach, o swojej klasie...

„Siova"

Młodsza siostra

Mam 13 lat. Nie jestem sam, mam jeszcze siostrę, która jest przyczyną wielu awantur. Agata chodzi do III klasy, i już mnie bije. Rodzice zabronili mi jej bić i ja muszę puszczać wszystko w niepamięć. Do kiedy to będzie trwać?

„Misiu"

CO ZNACZĄ, MAŁE LITERY W SERII LITEROWEJ WAGONU?

Oznaczają one przeróżne cechy wagonów, ważne ze względu na ich eksploatację. A więc np. ilość osi, dopuszczalne granice załadunku, wyposażenie wagonu w różne urządzenia, dozwoloną szybkość jazdy i wiele innych. Część liter (od **a** do **s**) ma zastosowanie międzynarodowe, czyli namalowane na wagonach różnych krajów znaczą to samo. Reszta (od **t** do **y**) ma znaczenie wewnątrzkrajowe, choć kilka zarządów kolejowych różnych .krajów może się umówić, że będą stosować tę samą literkę na oznaczenie tego samego. Obok liter pojedynczych stosuje się też podwójne, np. obok „**s**", także „**ss**". Litera podwójna na ogół oznacza podobną własność wagonu, co pojedyncza. Np. „**s**" oznacza, że wagon może kursować z prędkością 100 km/h, a „**ss**"- 120 km/h; „**q**" - że ma on przewód ogrzewania elektrycznego, a „**qq**" - że ma nie tylko przewód, ale i urządzenie do takiego ogrzewania, itp.

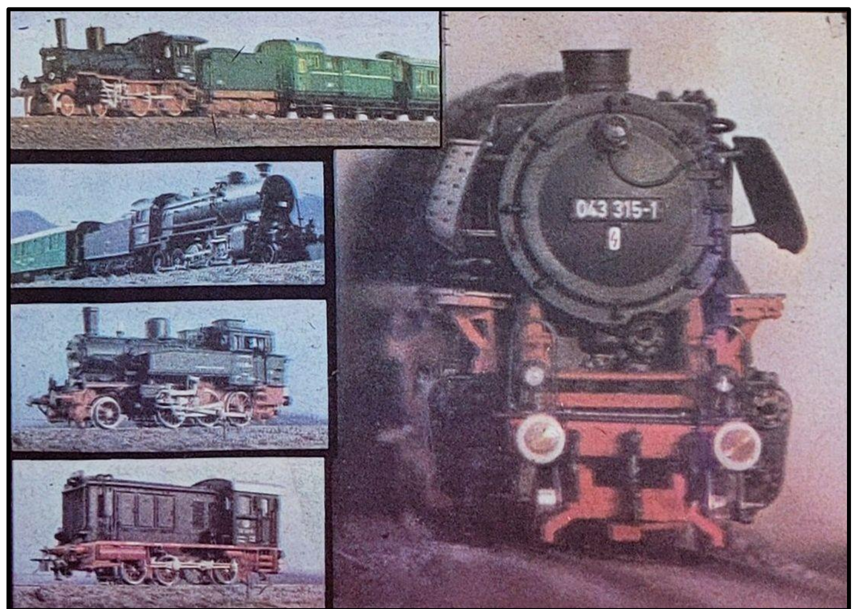
Spośród małych literek o znaczeniu międzynarodowym jedne mogą być malowane na wagonach wszystkich rodzajów, inne — na niektórych. Jedne znaczą zawsze to samo, niezależnie od tego na jakiego rodzaju wagonie widnieją, inne – przeciwnie, symbolizują różne cechy, zależnie od rodzaju wagonu. Np. literka „**c**" namalowana na chłodni (**I**) oznacza, że chłodnia ta ma haki do mięsa, a np. na węglarce (**E**) - że ma dna klapy rozładunkowe w płaskiej podłodze.

Literki **u, w, v, z, y** stosowane są praktycznie tylko na wagonach używanych przez kolej do własnych celów służbowych; wagony te - jak już wiemy - zaliczane są niezależnie od konstrukcji do rodzaju **U**. Małe literki od **u** do **y** określają bliżej, jaki to wagon: **u** - wagon kryty służbowy, **w** – węglarka służbowa normalnej budowy, **v** - węglarka służbowa specjalnej budowy, **z** - platforma służbowa, **y** - inny wagon służbowy - cysterna, dźwig kolejowy itp.

Literka **x** oznacza, że wagon otrzymał nową numerację, obowiązującą od 1980 r. Tę literkę otrzymują więc dziś wszystkie wagony towarowe nowe, bądź przemalowywane w ramach napraw,

UWAGA! Właściwe danemu wagonowi litery pisze się na nim w następującej kolejności: najpierw duża litera oznaczająca rodzaj, a za nią bez odstępu niezbędne w danym przypadku literki o znaczeniu międzynarodowym w kolejności alfabetycznej. Jeżeli jest potrzebą napisania na tym wagonie również którychś z literek o znaczeniu wewnętrzkrajowym - dopisuje się je w dalszej kolejności oddzielając od poprzednich (tzn. międzynarodowych) kreską. Te wewnętrzkrajowe literki zostają uszeregowane również alfabetycznie. Wyjątek stanowi literka **x**, którą pisze się zawsze na samym końcu literowego kodu.

Wiedząc o tym wszystkim, możemy już podać przykłady pełnych literowych oznaczeń kursujących u nas wagonów towarowych:



Ua-vx

Służbowa (U), czteroosiowa (a), węglarka specjalnej budowy (v) z nową numeracją (x).

Chodzi tu o samowyładowczą węglarkę (z pudłem w kształcie odwróconego ostrosłupa, służącą do przewozu i usypywania tłucznia (podsypki) przy robotach torowych.

Eaos

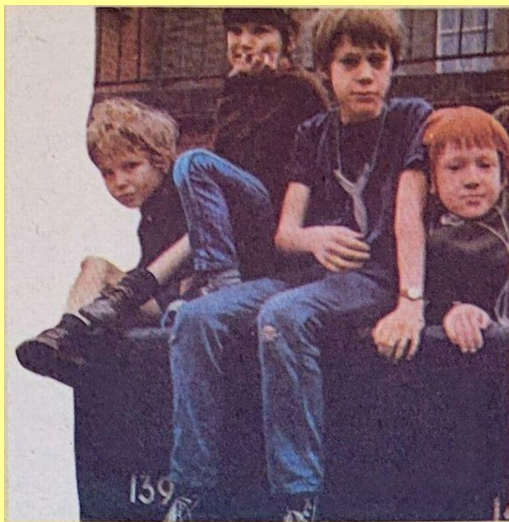
Węglarka (E) czteroosiowa (a), nieprzystosowana do wyładunku na wywrotnicy czołowej (o), mogąca kursować z szybkością 100 km/h (s).

Ugpps-x

Specjalny wagon (U) do przewozu zboża (g), którego rozładunek jest samoczynny grawitacyjny, dozowany pomiędzy szyny (pp), mogący kursować z szybkością 100 km/h (s), z nową numeracją (x). Jest to wagon - zbiornikowiec.



DRUGI KOMUNIKAT NAL



Codziennie powstają nowe zastępy.

Przypominamy:

Kiedy zdecydujecie się założyć zastęp Nieobozowej Akcji Letniej (warunki, zadania w numerze...... z dnia 29.VI.) natychmiast zawiadomcie o tej decyzji. Podajcie swój adres - my dla Was plakietki i kolorową gazetkę z podpowiedziami: co i jak robić.

Sztab NAL
ul. Konopnickiej 6
00-950 Warszawa



B Ę B E N K I

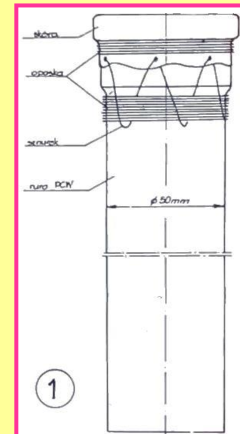
BĘBENKI — instrument perkusyjny. Bardzo interesujące dźwięki uzyskuje się z bębenków... doniczkowych, ale ponieważ doniczki są mało trwałe a i trochę przyciężkie do przenoszenia, więc proponujemy bębenki z... rury PCW. Takiej rury jakie się stosuje w budownictwie. Polecamy rury o średnicy 50 mm.

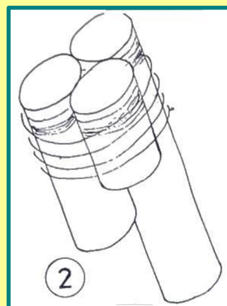
A więc materiały: rura (długość dowolna), skóra, sznurek.

Uwaga! Skóra naciągana na rurę musi być mokra. Po wyschnięciu otrzymamy napiętą powierzchnię.

Zestaw bębenkówz rur o różnych długościach (dźwięki o różnej wysokości!) to będą nasze BONGOSY.

Bongosy oryginalne to para trwale ze sobą połączonych bębenków o różnej średnicy, lecz o tej samej wysokości cylindra. Na bongosach można grać palcami lub pałeczkami.





Podstawowe uderzenia to: wskazującym palcem płasko przy krawędzi, czubkiem wskazującego palca w pole uderzenia (bliżej krawędzi), kciukiem w środek, całą dłonią.

patent: Andrzej Starzec i Klub Piosenki „Stajnia"



Co tydzień piłka

Dziś: zadanie drugie!

Najłatwiejsze zadanie tego lata. Na dzisiejsze pytania umieją odpowiedzieć wszyscy. A wśród autorów prawidłowych odpowiedzi - losujemy piłkę! A więc odpowiedz: skąd jest ta opowieść? Kto jest jej autorem?

... „Ho! Ho!... To były czasy!... Nad polami, nad wodami szumiały wtedy lipowe gaje, a w nich mieszkał jeden stary, stary bożek, imieniem Światowid, który na trzy strony świata patrzał i nad całą krainę miał opiekę.

Ale co domostw, dobytku i obejścia, to pilnowały Bożęta, które też i Skrzatami dla ich małości zwano.

„Każda chata ma swego Skrzata" - mawiał lud w te stare czasy, a nam też dobrze było i wesoło, bo my przy wszelkiej robocie pomagali gospodarzom naszym...

Jaka tylko była robota w chacie i w obejściu, precz my się każdej chwytali ochotnie. Co prawda, nie szło to darmo! Jak nie gospodarz, to gospodyni pamiętała o nas. Zawsze w świetlicy na brzeżku ławy było kruszyny chleba i twarogu, zawsze w kubku trochę miodu albo chociaż mleka. Było z czego żyć. A wychodziła gospodyni na ogród pleć albo z sierpem w pole, to się tylko od proga obejrzała, z bodni garstewkę prosa wzięła i sypiąc po izbie mówiła:

Bożęta! Bożęta! Niech który pamięta
O dzieciach, o chacie... A tu proso macie!

... Hej! Hej! Gdzie to te czasy! Gdzie?!..."

Znacie? Na pewno znacie! A więc spieszcie się - piłka czeka na szczęśliwca, a redakcja na dobre odpowiedzi.

Losowanie piłki już 16 lipca!

Kartkę pocztową adresujcie:

Świat Młodych, ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa „Piłka".



Dobry przykład – rzecz zbawienna

Podróż... Cóż to jest podróż? W naszych warunkach - przykry, związany z wieloma niedogodnościami -proces przemieszczania się w przestrzeni, podczas którego narażeni jesteśmy na ciągłe ocieranie się (w sensie dosłownym i przenośnym) o innych. W podróży więc mamy najwięcej okazji zaprezentowania własnej kindersztuby. i... odporności na jej brak u bliźnich, co jest jeszcze ważniejsze i jeszcze trudniejsze.

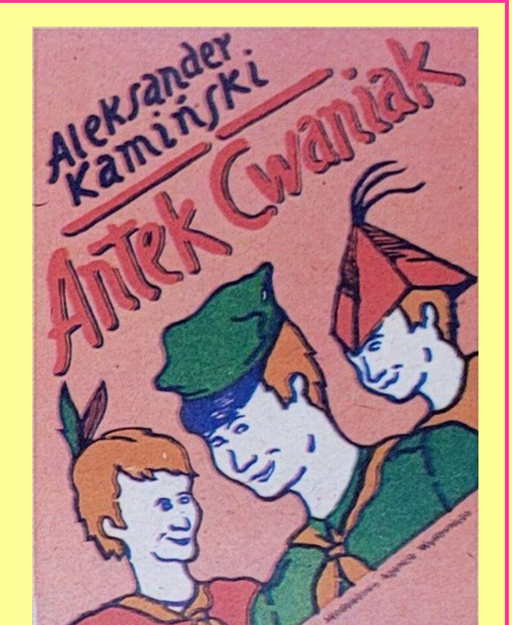
Każdy z nas, jeśli choć raz był na dworcu kolejowym, ma przed oczyma duszy obrazek pt. „Szturm na pociąg" w wykonaniu młodszych i starszych ludzi płci silnej, zwerbowanych w celu upolowania miejsc w przedziale. Pod względem obyczajów sceny takie są prawdziwą katastrofą i konia z rzędem temu, kto pamięta wtedy o ZASADZIE PIERWSZEJ (uprzejmość mimo wszystko), ZASADZIE DRUGIEJ (nikomu nie sprawiać przykrości) i TRZECIEJ (ułatwiać życie i sobie, i innym). A jednak. Przykład potrafi działać cuda i jeśli komuś udałoby się nie tratować, pomagać, nie oddawać szturchańców, ten mógłby pociągnąć za sobą innych i wtedy... kto wie... przecież z tych wszystkich ludzi tylko niewielu ma rzeczywiście złe intencje. Gdyby tak udało się to im uświadomić... Kto spróbuje?

Zamknijmy oczy i wyobraźmy sobie, że znaleźliśmy się już w przedziale. Wśród współpasażerów wytwarza się atmosfera wspólnoty i dobrego samopoczucia osób uprzywilejowanych, odzywa się pierwotny instynkt obrony zdobytego terytorium: inni stają się intruzami. Nie ulegajmy tak łatwo instynktom - szybko zaprośmy kogoś do środka, przecież jest jeszcze jedno wolne miejsce! Pozostali natychmiast zawstydzą się swej nieuprzejmości.

Ustępowanie miejsca w pociągu nie jest tak oczywiste jak w tramwaju czy autobusie, ale i tu zawsze warto wczuć się w sytuację drugiego człowieka (zgodnie z ZASADĄ DRUGĄ). Bardzo sympatycznie jest jechać całą paczką w jednym przedziale i śpiewać piosenki, ale u kogoś wrośniętego nogami w korytarz, taki rozśpiewany przedział może wzbudzić niechęć. A gdyby tak zaproponować: proszę, niech pani teraz odpocznie, ja trochę postoję. Owszem, to nam popsuje nastrój swobody, ale jakże podniesie nas we własnych i cudzych oczach! Taki zysk wynagradza wszelkie trudy. W dodatku - przykład działa! Ktoś obok też ustąpił na pół godzinki miejsca. Obfita jejmość, która łypała na wszystkich złym wzrokiem, ugłaskana, częstuje teraz cukierkami. W najbliższym czasie „nie da nic złego powiedzieć na młodzież".

No, kto na ochotnika? Kto postara się nie ulegać presji złych i coraz gorszych zachowań w podróżnym tłumie? Kto wypróbuje działanie hasła zawartego w tytule? Piszcie!

Korepetytor Rumianek



Tu są pomysły również dobre latem!



WAKACYJNY „LATOŁASZEK"

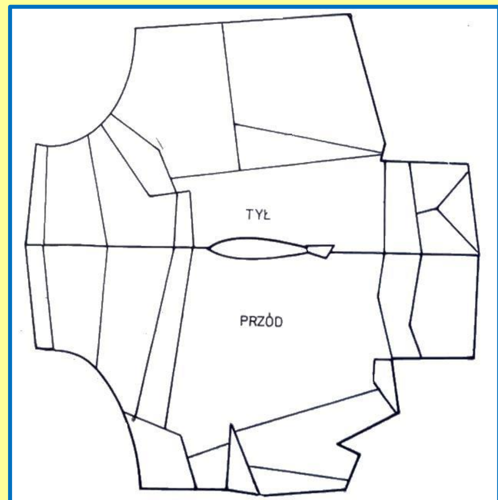
Dziś w naszym salonie absolutna bomba. Drogie Klientki, w czymś takim nikt Wam się nie oprze. Warto trochę poślęczeć z igłą i nitką. Pani Lidia Popiel proponuje Wam uszycie swetrobluzy barwnej jak rajski ptak. Da się to zrobić, da, sami na własne redakcyjne oczy oglądaliśmy. A i Wy możecie na zdjęciu obejrzeć panią Lidkę, we własnej osobie i w jej własnym dziele. Aż dziw, że nie strzeże swoich tajemnic i pozwala ściągać bez ograniczeń.

Jak to się robi i z czego?

Robi się to z przeróżnych staroci przykrótkich, przyciasnych, takich, co to szkoda wyrzucić, a wdziać na siebie nie sposób. Znakomicie nadają się do tego swetry i podkoszulki. Tak więc bez sięgania ręką do portmonetki, a tylko do zakamarków szafy i bogatych pokładów własnej fantazji możecie stworzyć zupełnie nowy model. By tego dokonać, należy uformować przyszły kształt bluzy na papierze 1:1 (wymiary powinny być większe ok. 15 cm od tradycyjnego swetra), następnie przygotować odpowiednie kawałki dzianiny (ze swetrów lub fragmentów bawełnianych podkoszulków). Z powodzeniem można zastosowaćtakże skrawki innych materiałów, które z pewnością znajdują się na dnie każdej szafy. W zależności od ich doboru zależeć będzie nie tylko przeznaczenie, ale i charakter przyszłej kreacji..

Pierwszą czynnością, jaką należy wykonać to pocięcie (nie bójcie się, że oczka polecą. Nie będzie się nic pruć, jeśli nie naciągniecie zbyt mocno dzianiny) lub wyrównanie brzegów materiałów i upięcie ich na papierowej formie. Następnie trzeba sfastrygować poszczególne części. Między niektórymi fragmentami można zostawić nie zszyte miejsca na kieszenie lub zapięcie. Najwygodniej jest zszywać na maszynie, lecz znakomicie wygląda ręczna, staranna praca. Niekoniecznie jest pozostawianie szwów w środku lub na wierzchu. Łącząc całość, dobrze jest zakładać kawałki jeden na drugi, tak, aby brzeg pierwszego zostawał w środku, a drugiego na zewnątrz. Końcową czynnością jest zszycie boków.





A oto przykładowe modele:

Biała swetrobluza - w tym przypadku potrzebne będą wyłącznie kawałki koloru białego, fragmenty cienkich swetrów robionych różnymi splotami, najlepiej ażurowymi, a także koronki, skrawki różnych materiałów gładkich, a także o interesującej fakturze, oraz wstążki i plisy. Całość powinna sprawiać wrażenie lekkiej i zwiewnej szaty

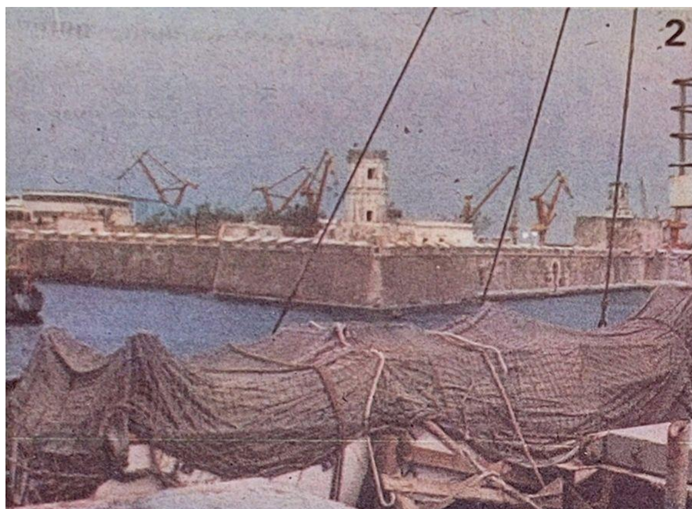
Ciepłą swetrobluza - przez dobranie nieco grubszych materiałów powstanie cieplejszy ubiór. Tkaniny i dzianiny muszą być wtedy wełniane, a użyta bawełna to tzw. bajowa (z ciepłych bluz). Doskonałym dodatkiem będzie miękka skóra-i kawałki futer. Na ogół łączy się dwa lub trzy kolory, albo odcienie jednego, lecz doskonałą zabawą, przynoszącą zaskakujący efekt jest łączenie różnych ostrych kolorów. Nie należy bać się połączenia tradycyjnie nie pasujących barw.

Dziwna swetrobluza - dość ekstrawaganckim lansowanym przez niektórych projektantów jest łączenie materiałów drukowanych albo tkanych w duże wzory. Rozwiązaniem spokojniejszym jest dobranie kawałków tylko w paski lub w kwiaty, lecz tym najbardziej interesującym jest połączenie wszelkich krat z paskami i najróżniejszymi łączkami, różami; im bardziej kolorowe, tym lepiej. Rysunek przedstawia przykładowe tylko rozmieszczenie kawałków na papierowej formie - tak je poukładała pani Lidka, każda z Was może to przecież zrobić inaczej. I powinna! Już widzę oczami wyobraźni te barwne wakacyjne tłumy naszej Szanownej Damskiej Klienteli...

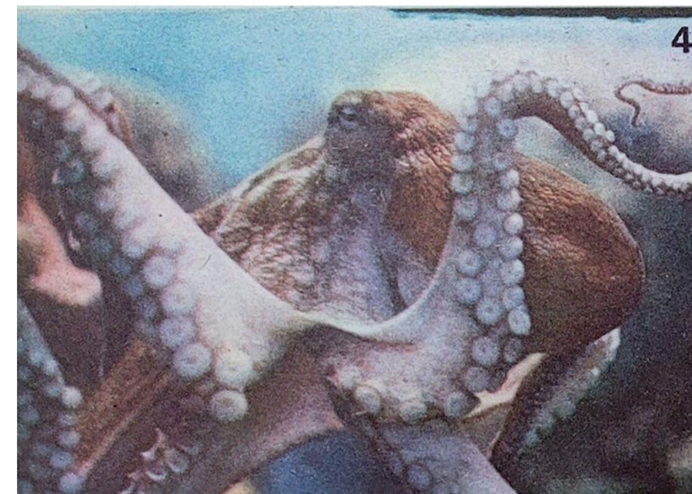
Łatka

Zdjęcie przedrukowaliśmy
z pisma „Moda"
autor: Janusz Sobolewski









1. Z Warszawy do Gdyni — po lodzie. Gdyby któraś łódka ześliznęła się z wózkiem do rowu — żegnajcie marzenia!
2. Tak „zapakowane" jachty płynęły na pokładzie trampa z portu do portu
3. W Hawanie. Nareszcie wodujemy!
4. Pierwsze podwodne zdjęcie — portret „kubańskiej" ośmiornicy

Fot. **Bożena Michalska - Kaczor**

NAŁYKAĆ SIĘ ŚWIATA (odc.1)



Morze sympatii znwsze otaczało Kazimierza Kaczora - naszego popularnego aktora teatralnego, filmowego i telewizyjnego. Sympatia ta wzbierała chwilami niebezpiecznie, jak choćby po emisji telewizyjnych seriali. Żaden aktor nie lubi, gdy kojarzy się widzom z jedną tylko postacią. Pan Kazimierz miał tego przedsmak, kiedy szeptano na jego widok: patrz - Kuraś, albo Jan Serce. Nie dał się jednak zaszufladkować. Przyjmował najrozmaitsze role filmowe i teatralne, śpiewał w kabarecie Jana Pietrzaka, a w końcu zaskoczył publiczność zupełnie prywatnie - ukazując nową twarz - człowieka morza i przygody. Wyruszył w daleki i niebezpieczny morski rejs. Po półtorarocznej nieobecności dzieli się z czytelnikami. „ŚM" swoimi niecodziennymi wrażeniami. A ma ich moc. Przebył ponad 2 tys. mil małym jachtem po Morzu Karaibskim i Zatoce Meksykańskiej i jeszcze 24 tys. km samochodem po Stanach Zjednoczonych!

Mak 707 na dalekomorskich szlakach to jak „maluch" gotowy do rajdu Safari

Można przygotować „malucha" do rajdu Safari, ale tak naprawdę nie będzie się on do takiej wyprawy nadawał. Marząc z moim przyjacielem - podróżnikiem i filmowcem Tony Halikiem o zwiedzaniu ciepłych mórz i bezludnych wysp, byliśmy realistami. Chcieliśmy wynająć jacht pełnomorski z Polskiego Związku Żeglarskiego. Niestety, okazało się to niemożliwe, ale marzenie już przecież zakiełkowało. Jako ludzie energiczni; zaangażowaliśmy się w wyprawę, nie tylko sercem, ale i finansowo. Prowiant został już zakupiony.

Na szczęście mięliśmy nasze Maki - „Halikówkę" i „Desperata" - zbudowane przez nas w warszawskim Yacht-Clubie. Łodzie śródlądowe, ale przecież wypróbowane. Tony pływał nawet swą „Halikówką" po Adriatyku i Morzu Egejskim. Ja - przeżywałem na Mazurach szkwały, kiedy wieje 6,7 i robi się naprawdę nieprzyjemnie. Doświadczenie dwudziestu paru lat śródlądowego pływania i dwa rejsy morskie zaliczone na Bałtyku i Morzu Północnym, a więc chyba najtrudniejszych do żeglowania akwenach, pozą Zatoką Biskajską, pozwalało mieć pewność, że tanio skóry nie sprzedam. Dysponowałem też wytrawną załogą w osobie żony.

Zachęciły nas też do podjęcia ryzyka informacje znalezione w „Locji" - książkowej kopalni wiedzy marynarskiej. Dwa z jej tomów poświęcone są warunkom żeglowania po interesujących nas akwenach, czyli szlakiem wzdłuż Wielkich i Małych Antyli. Wynikało z nich, że przy sprzyjającej pogodzie damy sobie radę. A zresztą - jakżeby łódka, która nosi imię „Desperat" miała cofnąć się przed jakimkolwiek ryzykiem?... "

Jednak do końca gwiazda przyświecająca tej przygodzie migotała niepewnie. Statek-tramp, którym mieliśmy przetransportować jachty na miejsce startu, na Kubę, wyruszał z Gdyni dopiero w grudniu. Trzeba było doholować nasze łodzie z Warszawy dosłownie po lodzie. A wystarczyłoby, żeby któraś z nich ześlizgnęła się z wózkiem do rowu i... żegnajcie marzenia. Obyło się na szczęście bez takich niespodzianek. Tony z Elżbietą Dzikowską polecieli samolotem prosto na Kubę, by nas tam oczekiwać, a my w charakterze konwojentów z biletami pasażerskimi pozostaliśmy na pokładzie trampa - m.s. „Śmiały"

Morski włóczęga zmierza do celu krętą drogą

Wyruszyliśmy już z opóźnieniem. A tramp, jak to tramp - pływa od portu do portu, tam gdzie prowadzi go ładunek. Mogliśmy równie dobrze znaleźć się w Hawanie za dwa, trzy tygodnie, jak i za kilka miesięcy. I rzeczywiście, ta część podróży wydłużyła się. Spędziliśmy na tym pokładzie aż trzy miesiące! Ale nie był to bynajmniej okres nudny ani czas stracony. Pełniąc,wraz z II oficerem wachty doskonaliłem swe umiejętności nawigacyjne, a poza tym zwiedziliśmy kawałek świata - Szwecję, RFN, Hiszpanię, południowe stany Ameryki. Dopiero potem wylądowaliśmy na Kubie, zresztą po jej uprzednim okrążeniu. Mieliśmy paszporty, wizy - więc wszędzie wychodziliśmy na ląd. Wrażenia... Wszystko było nowe i zaskakujące. Poczynając od doznań klimatycznych. Gdy wpływaliśmy do Szwecji było -23 stopnie C., a już za parę tygodni chodziliśmy w Hiszpanii w koszulkach. W lutym zaś, w Meksyku czekały nas tropikalne upały. Zresztą wszystkie moje przewidywania - rzeczywistość przerosła.

Huragany, przypadki i Kuba szczęśliwa

Był marzec, gdy zrzucaliśmy w Hawanie łódki na wodę. Zgodnie z pierwotnymi zamiarami morskiej wędrówki z Kuby przez Haiti, Dominikanę, Puerto Rico, Wyspy Dziewicze, Martynikę, Grenadę, Grenadyny do Wenezueli (planowaliśmy początek rejsu w listopadzie), powinniśmy wypływać z Puerto Rico, jakieś 1800 mil od miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Do okresu szalejących w tamtych rejonach tropikalnych huraganów o dźwięcznych damskich imionach, pozostało już tylko trzy miesiące. Za krótko, by rozpocząć ten rejs. Byliśmy przygotowani, że łodzie przeczekają ten czas w wygodnym' porcie, nasza czwórka zaś wybierze się do Meksyku, do tamtejszych licznych przyjaciół Toniego. Kuba jednak wabiła i zmieniliśmy zamiary. Mieliśmy sprzęt do filmowania, a kubańskie wody nie były jeszcze zdokumentowane przez niestrudzonego Halika.

Przy dużej ostrożności dało się żeglować po tych wodach naszymi Makami. Do tego, dzięki ich rozmiarom (25 m^2 żagla i 7 m dł. kadłuba) i niewielkiemu zanurzeniu mogliśmy docierać dó miejsc, gdzie duży jacht nie ma szans. Większą część trasy dookoła Kuby, płynęliśmy między koralową rafą a lądem. Spotykaliśmy wyłącznie kubańskich rybaków.

Kubańczycy są cudownymi ludźmi - przyjaznymi, serdecznymi; pogodnymi i bezinteresownymi. Gościli nas w swych domach, my zaś towarzyszyliśmy im w pracy na kutrach. Wspólnie ciągnęliśmy sieci, a potem... oni pysznie gotowali! Żyć nie umierać! Ale ta sielanka nie trwała długo. Płynąc wokół wyspy, Tony dwukrotnie wszedł, i to poważnie kalecząc jacht, na rafy. Do tego zdrowie jego załogi zaczęło szwankować. Zdecydowaliśmy, że Elżbieta musi wracać na leczenie do Polski. Czekanie na jej powrót nie miało sensu, no i nasze plany wspólnego dotarcia do Wenezueli legły w gruzach. Nasza łódka wraz z załogą była sprawna. Mieliśmy jeszcze duży zapas żywności, no i przede wszystkim ogromną chęć przygody. Chcieliśmy jeszcze nałykać się świata Trzeba więc się było rozstać z przyjaciółmi, ale ciąg dalszy nastąpił - tak jak i nastąpi w mojej opowieści...

Relacji wysłuchała i Wam przekazała
EWA BIELSKA

Ciągu dalszego szukajcie w nr 86



WIZYTÓWKA POLSKIEJ KULTURY



Harcerzy reprezentować, będzie znakomity zespół „Słoneczni"

Fot. **M. Żbikowski**

Dziesięć dni spędzi w Moskwie na XII Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów przeszło 1800 gości z Polski. Delegacja młodzieży w sile 600 osób, 200-osobowa grupa artystów i przeszło 1000 turystów. Jadą, by zaprezentować się wszechstronnie przed audytorium z całego świata - by przedstawić nasze poglądy, dokonania i upodobania. Wszelkim działaniom kulturalnym grupy polskiej na Festiwalu patronuje Związek Młodzieży Wiejskiej z sekretarzem Janem Wiśniewskim na czele.

Z pytaniem - **z jaką wizytówką polskiej kultury wystąpimy w Moskwie** - zwróciliśmy się do kierownika literackiego wydziału kultury przy Polskim Komitecie Festiwalowym — Stefana Otcetena.

Stefan Otceten: - Przede wszystkim zamierzamy zawieźć do Moskwy przygotowywane właśnie wydawnictwa o młodzieży polskiej i Polsce. Organizujemy też szereg wystaw plastycznych, pokazy filmów dokumentalnych i fabularnych, które ułatwią kolegom z innych krajów poznawanie naszego kraju.

„Świat Młodych": - *Czy znane już są tytuły filmów?*

- Ostatecznej selekcji dokonamy w najbliższym czasie.

- *Gdzie mieści się polskie centrum kulturalne?*

- Tak jak i delegacje innych narodów, dysponujemy swoim klubem. Klub Polski mieści się w gmachu Wyższej Szkoły Inżynierii i Transportu. Jest tam m. in. sala na 1200 miejsc, w której odbywać się będą codziennie koncerty, projekcje filmowe i spotkania. Są i pomieszczenia bardziej kameralne, a nawet przewidziane jest miejsce na dyskoteki na wolnym powietrzu.

- *Jacy artyści będą nas reprezentować?*

- Lista jest długa. Chcemy oczywiście pokazać to, co na naszym rynku kulturalnym jest najlepsze. Nasze propozycje są więc bardzo różnorodne. Na pewno wielkim powodzeniem będą cieszyły się występy Maryli Rodowicz z zespołem, znanej i lubianej w Związku Radzieckim, podobnie Zdzisławy Sośnickiej, Krystyny Giżowskiej i Zbigniewa Wodeckiego. Nowością dla radzieckich widzów będzie Urszula i Budka Suflera. No i oczywiście zespół Lady Pank. Nasz rock dotąd nie był prezentowany na radzieckich estradach.



Maryla Rodowicz jest znana i lubiana w Związku Radzieckim.

Fot. **K. Adamowski**



Grupa rockowa „Lady Pank" wyrusza na podbój radzieckiej publiczności

Fot. **archiwum**

Nie ograniczamy się, rzecz jasna, do muzyki. Pokażemy np. Balet Form Nowoczesnych, któremu matkuje Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, Harcerzy będzie reprezentował znakomity zespół „Słoneczni", o folklor Harcerska Grupa Instrumentów Ludowych z Istebnej - Koniakowa prowadzona przez dha Józka Brodę.

- *Skorzystajmy z okazji, że dh Józef załatwia właśnie w Warszawie ostatnie formalności związane z wyjazdem. Kogo druh zabiera na Festiwal?*

Józef Broda: — Oczywiście reprezentację grupy, tych najlepszych. A tak się złożyło, że będą wśród nich i młodzi rzemieślnicy, i ludzie po maturze, uczniowie szkół zawodowych i liceów, studentka, a także trzynastolatek, a więc uczeń szkoły podstawowej.

- *Widzę na liście solistów i grup szykujących się do udziału w Festiwalu pozycję: laureaci...*

Stefan Otceten: - W tym wypadku nie mogę jeszcze podać nazwisk, zapraszamy bowiem do Moskwy laureatów tegorocznych krajowych festiwali piosenek: z Zielonej Góry, Kołobrzegu i Opola. Laureaci z Zielonej Góry przygotowują już nawet specjalny, ponad godzinny program... Wybierają się też z nami laureaci innego zgoła konkursu - konkursu iluzji. Będę prezentować swoje umiejętności w ramach festiwalowych występów, a przy okazji wezmą udział w moskiewskim zjeździe iluzjonistów, który właśnie będzie tam trwać.

- *Rozumiem, że wszelkie imprezy, które szykujemy na Festiwal, są ważne. Która jednak najbardziej?*

- Oczywiście Polski Koncert Galowy. Odbędzie się on najprawdopodobniej 31 lipca w Teatrze Estrady. Będzie się składał z dwóch części - prezentacji o charakterze polityczno-okazjonalnym i części czysto rozrywkowej. Reżyserować całość ma Marian Rogalski. Prócz tego trzymamy kciuki za Lady Pank - zespół ten weźmie udział w międzynarodowym koncercie „Rock dla pokoju". Jesteśmy przekonani, że powinien też ucieszyć słuchaczy wspomnieniowy koncert o Annie German, piosenkarce, o której w ZSRR nikt nie zapomniał.

- *Wiadomo już, co zawieziemy do Moskwy na Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i Studentów. A co stamtąd przywieziemy?*

— Prócz wrażeń, wspomnień' i nowych przyjaźni z pewnością niejedno cenne doświadczenie. Nasze grupy artystyczne będą przecież prócz występów w Klubie Polskim, na estradach w Parku Gorkiego i w zakładach pracy (które już je zapraszają), brać udział w tzw. warsztatach twórczych. Strona radziecka zaproponowała aż 10 ich tematów m. in. w dziedzinie literatury, sztuki ludowej, filmu, teatru... Prowadzić je będą wybitni artyści radzieccy, a nasi twórcy także przygotowują swoją cegiełkę. Będzie to cenna okazja do wymiany doświadczeń, które zaowocują codziennymi wspólnymi imprezami.

- Plany już wkrótce doczekają się realizacji. Życzymy więc, i spodziewamy się, sukcesu!

Rozmawiała: **EWA BIELSKA**

Pierwsza cegiełka na harcerską flotę

Przypominamy – Konkurs plastyczny pt.: „ŻAGLE W TWOICH OCZACH" trwa

Jeśli umiesz rysować, malować, wycinać, możesz wziąć udział w konkursie na rysunek, malunek, wycinankę czy wyklejankę przedstawiającą żeglarstwo.

NAGRODY SPECJALNE - REJS ZATOKOWY I POBYT NA DWUTYGODNIOWYM OBOZIE ŻEGLARSKIM W SZTYNORCIE

Najlepsze prace znajdą się na wystawie w witrynie Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy w Domu Towarowym Centrum „Junior" w Warszawie.

Prace nagrodzone i wyróżnione zostaną sprzedane na aukcjach, a dochód z nich będzie pierwszą cegiełką na harcerską flotę!



„Świat Młodych" wspólnie z redakcjami „Żagli" i „Latającego Holendra" gdańskiej TV, Centrum Wychowania Morskiego Głównej Kwatery ZHP w Gdyni oraz Komisją Kultury Polskiego Związku Żeglarskiego - organizuje konkurs dla młodzieży na pracą plastyczną, której tematem jest żeglarstwo.

WARUNKI KONKURSU:

1. Udział w nim mogą wziąć urodzeni w latach 1969-1979. Prace rozpatrywane i nagradzane będą w trzech grupach wiekowych: 6-8 lat, 9-12 lat i 13-16 lat.

2. Każdy uczestnik może nadesłać dowolną liczbą prac, wykonanych w dowolnym formacie, dowolną techniką (rysu-, nek, malarstwo, grafika, linoryt, wyklejanka ze słomki, wycinanka, itp.), opatrzonych: imieniem, nazwiskiem, datą urodzenia, dokładnym adresem z kodem pocztowym.

3. Prace należy wysłąć do dnia 30 września br. Pod adresem jednej z dwu redakcji: „Świat Młodych" 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24 lub „Żagle" 04-028 Warszawa al. Stanów Zjednoczonych 53.

4. Jury oceni prace do dnia 15 października tego roku, a wyniki ogłoszone zostaną w jednym z listopadowych numerów „Świata Młodych" i w 11 numerze „Żagli".

5. Dla zwycięzców przewidywane są po trzy nagrody rzeczowe po dziesięć wyróżnień w każdej grupie wiekowej.

Nagrodą specjalną dla zwycięzców dwóch starszych grup wiekowych stanowić będzie udział (z opiekunem) w trzydniowych rejsach zatokowych ufundowanych przez Centrum Wychowania Morskiego GK ZHP w Gdyni, a dla zwycięzcy grupy najmłodszej — udział w dwutygodniowym obozie żeglarskim w Sztynorcie (nagroda Komisji Kultury PZŻ).

UWAGA! Otrzymaliśmy już pierwsze prace. Autorzy kilku z nich zapomnieli się podpisać. Niektóre są wymięte. Wkładajcie w kopertę tekturkę, która zabezpieczy Wasze prace przez zniszczeniem.

(**wm**)

Wielki eksperyment CSH

Centralna Składnica Harcerską już po raz piąty zorganizowała przed wakacjami w Warszawie tak zwaną giełdę artykułów modelarskich i politechnicznych. Imprezą przeznaczona była dla wytwórców krajowych i handlowców. W dwóch salach Pałacu Kultury i Nauki ponad 100 wystawców pokazało swoje możliwości produkcyjne. Oglądaliśmy zatem z ogromnym zainteresowaniem pięknie wykonane prototypy modeli samolotów, szybowców, latawców i modeli kosmicznych, jachtów żeglowych i silnikowych, a także mnóstwo sprzętu drobnego i dużego, niezbędnego dla młodego konstruktora i technika. Może w przyszłości - inżyniera, wynalazcy, uczonego czy w ogóle pracownika polskiego przemysłu...

Eksperyment CSH polegał na zainteresowaniu naszych wielkich i małych wytwórni produkcją niezbędnych materiałów, narzędzi i półwyrobów poszukiwanych przez dzieci i młodzież, a do niedawna sprowadzanych wyłącznie z zagranicy. Można powiedzieć, po obejrzeniu tegorocznej giełdy, że eksperyment udał się - no, gdzieś w 75 procentach. Dlaczego nie w pełni? Dlatego, zdaniem niżej podpisanego, że zbyt jednostronnie podeszli poszczególni wytwórcy do całej sprawy. Mieliśmy bowiem spory wybór przepięknych modeli, zestawów itp. Ale nie widziałem silników, bez których nie spełni się marzenie o locie miniaturowego samolotu, samodzielnym pływaniu statku, ani wzlocie modelu rakiety...

Ale i tak na tejże giełdzie zawarto umowy na łączną sumę prawie 300 milionów złotych! Tutaj warto postawić nawet wykrzyknik. Liczba ta świadczy, że coś się ruszyło, że potrafimy produkować.

Ponieważ eksperyment od strony handlowej się sprawdził, CSH postanowiła organizować odtąd dwie (na początku i pod koniec roku) giełdy materiałów i narzędzi. Być może systematyczna zachęta poparta autorytetem dwóch potężnych organizacji: Aeroklubu PRL i LOK-u, które są współtwórcami wspomnianych giełd, umożliwi pełne zaopatrzenie rynku w niezbędne wyroby. Warto jednak przekazać producentom dokładną informację co jest potrzebne modelarzom i młodym technikom w Polsce. Jakie silniki, jakie narzędzia i np. jakie kleje. Nie warto zajmować się na przykład budową miliona zbiorników na paliwo (myślę w tym przypadku o modelach latających) jeśli nie ma w ogóle silników spalinowych! Warto natomiast ogłosić konkurs na projekt i prototyp silnika spalinowego do modeli latających, silnika elektrycznego, zarówno do modeli pływających, kołowych jak i - kto wie - latających. Ale nie silnika powielanego według starych, znanych dotąd wzorów, a konstrukcji opartej na najnowszych osiągnięciach w tej dziedzinie. Konkurs taki mogłyby rozpisać wszystkie trzy instytucje: APRL, LOK, i CSH. Pod warunkiem, że nagrodą dla konstruktora nie będzie tylko dyplom uznania! Nie ma na przykład obecnie w sprzedaży porządnych silników rakietowych. Jak może się rozwijać małe rakietnictwo bez silników?! A mieliśmy już dobrych konstruktorów, wspaniałą spółdzielnię (wymienię jej nazwę: „Ref-lex") i dobre silniki, aż nagle wszystko się skończyło i nikt jakoś nie może, wymyślić nic rozsądnego dla zaradzenia sytuacji.



Doskonały był pomysł Aeroklubu PRL i LOK-u nagrodzenia dyplomami najlepszych wystawców i wytwórców. I tak **Maria Urbaniak i Jan Bury z Poznania** zostali wyróżnieni za doskonałą produkcję zestawów modeli latających przeznaczonych dla najmłodszych lotników. Warto dodać; że Jan Bury jest jednym z pionierów modelarstwa lotniczego w Polsce, a także wieloletnim mistrzem małego lotnictwa i zasłużonym wychowawcą młodzieży lotniczej. Drugie wyróżnienie od APRL otrzymali: **Wiesław Piotrowski i Paweł Dziuba ze Spółdzielni Rzemieślniczej w Wołominie** za świetnie przygotowany, ulepszony zestaw modelu szybowca szkolnego Jaskółka - 85.

Trzecie wyróżnienie wręczono **Andrzejowi Goławskiemu z Zakładu -Mechaniki Precyzyjnej w Łukowie** za przygotowanie produkcji gaźników do silników stosowanych w modelach zdalnie kierowanych.

Czwarte wyróżnienie otrzymali **Jerzy Maciejewski i Roman Zadrożny z Warszawy** za prototypy silników rakietowych o impulsie całkowitym 2,5 N.s. To ostatnie wyróżnienie jest szczególnie ważne. Może zachęci innych producentów do zainteresowania się silnikami?

Specjalnie powołana komisja oceniała wszystkie eksponaty zgłoszone na giełdę. Jedne wyróżniano (łącznie było 14 wyróżnień), a inne dyskwalifikowano.

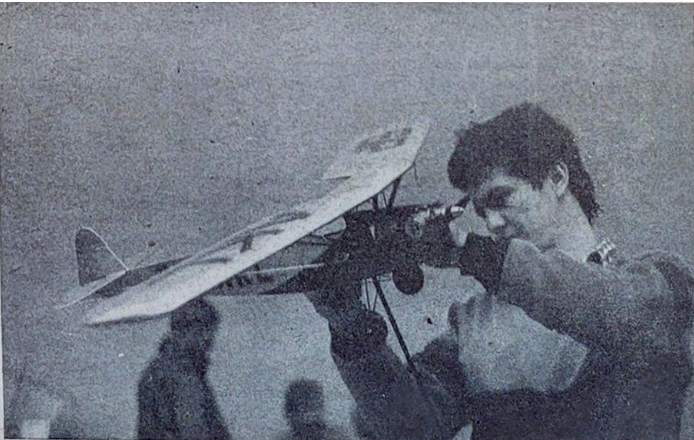
Entuzjastów modeli plastykowych zainteresuje fakt pojawienia się na giełdzie bardzo dobrych modeli samolotów w podzialce 1:72 produkowanych przez wytwórnię w Wołominie. Modele samolotów: radzieckiego ŁAGG i brytyjskiego SPITFIRE nie ustępują podobnym rywalom zagranicznym, a kto wie, czy ich nie przewyższają...

Na szczególną uwagę zasługiwały prototypy różnych modeli lotniczych pokazane przez **Zdzisława Króla z Łodzi i Kazimierza Olszewskiego z Konstantynowa.**

Zbigniew Matlak nie pokazywał modeli, jedynie miał do zaoferowania śmigla drewniane do modeli latających, ale jakie śmigla! Najwyższej jakości i o przeróżnych rozmiarach (od 19° mm do 28° mm). Przyjął też sporo zamówień. Jego wyrobami zainteresował się między innymi przedstawiciel jednej z większych wytwórni prefabrykatów modelarskich z RFN, obecny na giełdzie.

PAWEŁ ELSZTEIN

Fot. **Jacek Łopuszyński**



GWIAZDOZBIÓR

JACQUES TATI, czyli Pan Hulot

Listy z propozycjami do naszej plejady komików jeszcze nie nadeszły, ale przecież minął dopiero tydzień od otwarcia Letniej Akademii Gwiazdozbioru. Podejmujemy więc decyzję, komu poświęcić miejsce w rubryce - na własną odpowiedzialność, z całą świadomością, że dla niektórych z Was Tati jest postacią nieznaną. A tak być nie powinno, jeśli rzeczywiście interesujecie się kinem i lubicie komedię. Jacques Tati jest bowiem jednym z najwybitniejszych francuskich twórców komediowych — aktorem, reżyserem i scenarzystą zarazem. Jak wielu słynnych komików i on stworzył jedynego w swoim rodzaju bohatera. Był nim Pan Hulot. Ale zacznijmy od początku...

Tati nie pochodził z „rodziny artystycznej”. Jego ojciec byl rosyjskim dyplomatą. Urodził się w 1908 r. we Francji i naprawdę jego nazwisko brzmiało Tatiszew (w transkrypcji francuskiej Tatischeff). Pierwsze sukcesy osiągnął w dziedzinie ... sportu. Grał w zawodowej drużynie rugby. Boisko porzucił dla kabaretu, ale występował tylko w skeczach i scenkach mimicznych parodiujących to, co znał najlepiej — dyscypliny sportowe. Zdobył sobie nimi sławę, nic dziwnego więc, że zapragnął utrwalać je na taśmie filmowej. Te krótkie filmowe lekcje sportu na wesoło jeszcze do dziś, ze względu na osobę wykonawcy, mogą wywoływać salwy śmiechu. Nie na darmo Tati był przez 15 lat mimem.

Owe filmy były, jak się okazało, jedynie wprawkami w rzemiośle reżyserskim i aktorskim. W 1947 r. bowiem, zachęcony ich powodzeniem, Tati zrealizował swój pierwszy film długometrażowy - „Szkołę listonoszy”. Premiera jej przeszła bez echa, ale nie zrażony tym Tati w tym samym roku zdążył przedstawić publiczności następne swe dziecko - film pt. „Dzień świąteczny”. Stał się on wydarzeniem. Krytycy zachłystywali się w zachwytach: *- Tati nie tylko odnowił gag, odkrył go powtórnie! Podniósł godność gagu filmowego do wyżyn nie spotykanych.*

Co tak oczarowało w „Dniu świątecznym” krytykę i publiczność? A to właśnie, że Tatiemu po raz pierwszy udało się w komediowy sposób zanotować na celuloidowej taśmie... codzienność — poetycko, z lekką kpiną, bez dosłowności.

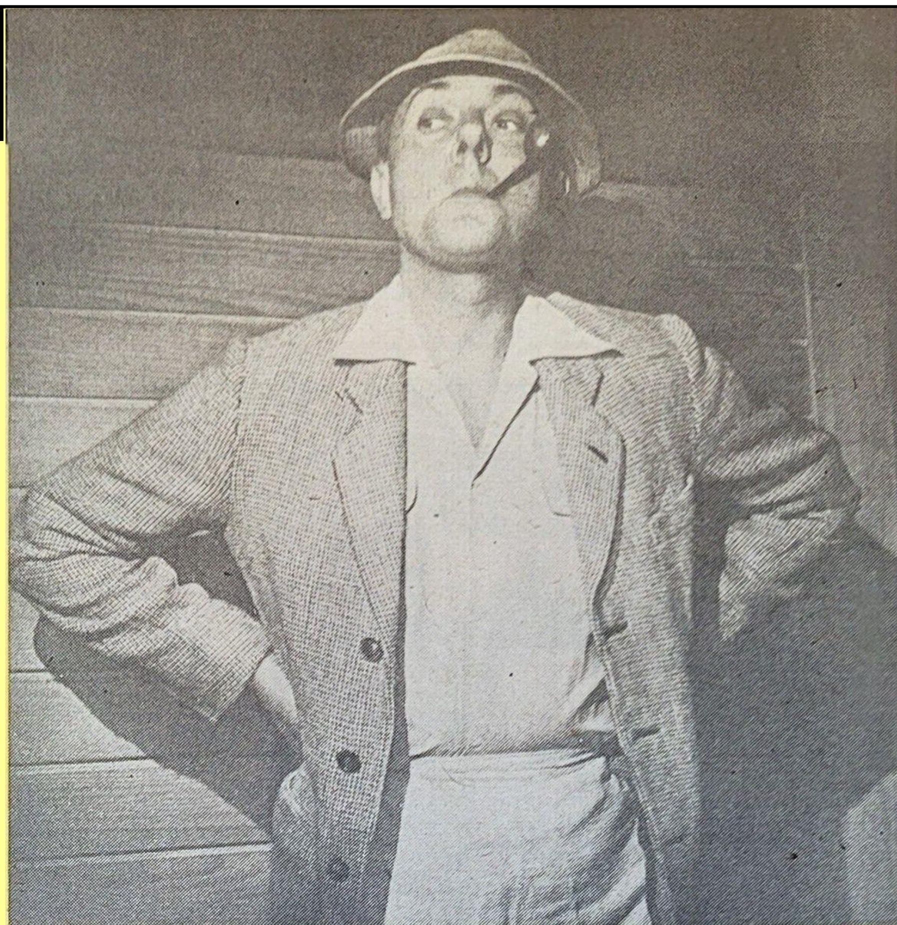
W 1953 r. urodził się Pan Hulot, w którego wcielił się sam Tati. „Wakacje Pana Hulot” zdobyły wszelkie możliwe wyróżnienia - na festiwalu w Cannes nagrodę FIPRESCI, potem Prix Delluc, Prix Femina i wyróżnienie publiczności na MFF w Berlinie Zachodnim. Sprawcą tego byl oczywiście Pan Hulot — współczesny Don Kiszot, ale z cechami Sancza równocześnie. Hulotowi wydawało się, że ma prawo wałęsać się bez celu, bez zegarka i żyć jak sam uważa za stosowne. A tymczasem te pozornie niewinne zachcianki okazały się drażniące, nie do przyjęcia przez ludzi innego niż on pokroju. A z nich właśnie, a nie z „Hulotów” składa się społeczeństwo. Naiwne, ale i egoistyczne metody realizacji „luksusu marzeń” wywołują gniew u tych, którzy nie mają na marzenia czasu i chęci. Tym bardziej, że Pan Hulot cechował się wrażliwością dziecka, o przedziwnej zdolności sprawiania, że wszystkie przyjęte, konwencjonalne gesty wydają się absurdalne.

Tati w tej roli był usztywniony, z twarzą bez uśmiechu, niczym znany Wam (również i z „Gwiazdozbioru") inny komik - Buster Keaton. W zębach ściskał nieodłączną fajeczkę.

Filmów z Panem Hulot było kilka. W 1958 r. powstał „Mój wujaszek”, następnie w 1966 r. „Play time”, zaś w 1970 - „Pan Hulot wśród samochodów”. Ich bohater jest niezmienny. Stał się właściwie stereotypem. I na tym polega tragedia Tatiego - jego filmy kpiły przecież właśnie ze stałości i utartych konwencji. Pan Hulot się zestarzał.

W 1974 r. Tati zrealizował film innego rodzaju pt. „Parade”. Stanowił on półdokumentalny zapis cyrkowej rewii. Był to jego ostatni film. Artysta zmarł w 1982 r. Filmy o Panu Hulot oglądamy rzadko, ale równocześnie wymienia się nazwisko ich twórcy jednym tchem obok Braci Marx,czy Charliego Chaplina — dla gatunku komedii twórca ten zrobił bowiem nie mniej niż oni. A do tego, trudno nie podziwiać artysty, który jak Pan Hulot — cenił przede wszystkim wolność. Kiedy inni robili ze swych filmów po prostu towar, on starannie unikał tanich chwytów, blichtru scenografii, słynnych, modnych gwiazd. Pracował wolno, ale też zajmował się wszystkim sam. Mówił o swojej pracy: *Chodzę, spaceruję, obserwuję i notuję. Jeśli się w pewien sposób patrzy, wszystko może być zabawne.* Kiedy napisał już scenariusz, kierował pracą nad filmem i kreował swą rolę. Traktował film jako środek przekazywania własnych myśli innym. Był ostatnim, jak pisano po jego śmierci, wielkim samotnikiem kina i poważył się zmuszać ludzi do śmiechu z samych siebie. I może dlatego właśnie znalazł się na grani--cy zapomnienia. Na szczęście na jej przekroczenie nie pozwoli Pan Hulot. Zdążył już wpisać się do rejestru filmowych postaci, o których zawsze będą pamiętać miłośnicy gatunku komediowego w kinie. (**eb**)

Fot. **archiwum**



DOM MODY świata młodych



WESOŁA MARYNARSKA WIARA

Stałe moje czytelniczki dobrze już wiedzą, że rokrocznie przypominam o istnieniu w wakacyjnej modzie tzw. stylu marynarskiego polegającego na przebierance pseudomarynarskiej. Składa się on z ciuchów białych i granatowych o kroju sportowym i takich niby marynarskich elementów-ozdobników, jak trykotowe koszulki w poprzeczne biało-granatowe paski, białe czapki stylizowane na marynarskie, aplikacje lub plastikowe broszki w kształcie kotwic lub żaglówek, złote metalowe guziki.

Kto śledzi od lat ewolucję owego stylu marynarskiego, zauważył na pewno, że się on zmienia. Kilka sezonów wstecz trzecim równorzędnie w nim panującym kolorem była czerwień, która z prawdziwym marynarskim ubraniem nic nie miała wspólnego, ale całość znakomicie ożywiała. Potem rzeczy czerwonych było w tym stylu coraz mniej, w roku ubiegłym - zaledwie dodatki (pasek, naszyta na rękawie kotwiczka, skarpetki), a w sezonie obecnym - nie ma jej już wcale. Co oczywiście nie znaczy, że jak ktoś chce, to nie może jej użyć, ale w nurcie wiodącym ten styl jest obecnie biało-granatowy.

I kolejna zmiana. Przedtem jedynym pasującym doń obuwiem były tenisówki (sznurowane), białe lub granatowe, a do nich grube skarpetki. Teraz nosi się i sandałki na cieniutkie rajstopy lub nawet na bose stopy. Żurnali się więc trzymając, robi się on taki bardziej... spacerowy niż sportowy. Hm, ale żurnal to jest żurnal, a życie to życie. Zawsze zaletą stylu marynarskiego była nie tylko jego uroda, lecz przede wszystkim wygodą. I sądzę, że warto jej pozostać wiernym.

RIUSZKA

„PROTOTYP” KRÓLA ARTURA

W. BRYTANIA (PAP). Powszechnie znane są legendy o bohaterskich czynach króla Artura i rycerzy okrągłego stołu. Zdaniem brytyjskiego historyka - Geoffreya Ashe, prawdopodobnie król ten istniał naprawdę. Jednakże nazywał się zupełnie inaczej - Riothamus. Naukowiec po dokładnym przestudiowaniu nielicznych źródeł historycznych z V w. n. e., a więc okresu, w którym miał żyć król Artur, wykrył uderzające zbieżności między legendami i działalnością króla Riothamusa. O tym ostatnim wiadomo, że udał się na czele armii do Galii w celu wyparcia barbarzyńskich Gotów ze znajdującej się pod wpływami rzymskimi Burgundii. _ -

Ashe ustalił, że Riothamus został zdradzony przez sprzymierzeńca, mimo iż walczył zaciekle, został pokonany i znikł z kart historii około roku 470. Wspólnie z francuskim naukowcem, Leonem Fleuriotem, Ashe doszedł do wniosku, że w istocie nazwa „Riothamus” nie jest imieniem, ale tytułem znaczącym tyle, co „najwyższy król”. Ponieważ źródła historycznie nie zawierają innego określenia tego króla, Ashe uważa, iż prawdopodobnie znalazł władcę, który był „prototypem” króla Artura.

„PERŁA” BEZ ... WODY

(„Bryza”). Wyspy Kanaryjskie posiadają łagodny klimat, króluje tam piękna pogoda, leżą w pobliżu Europy. Stanowią w związku z tym „perłę” wypoczynkową dla bogatych Europejczyków. Każdego roku odwiedza je kilka milionów turystów. Niestety, na „Kanarach” - tak się te wyspy popularnie nazywa - brakuje wody pitnej. Aby rozwiązać ten problem, władze zakupiły... tankowiec „Baden” o wyporności 141 tysięcy ton. Będzie woził wodę.

DRUGIE OBLICZE MISJI APOLLO

Zapewne nie ma wśród czytelników „TOMIKA" nikogo - kto nie słyszałby o programie Apollo, tym wspaniałym, uwieńczonym sukcesem przedsięwzięciu. Dziś z perspektywy szesnastu lat, nadal jest to najbardziej spektakularny sukces naszej techniki. Był to pokaz możliwości homo sapiens, dowód na to, że jest on zdolny badać obce światy, nawet te odległe od Ziemi. Szkoda tylko, że niewielu z nas pamięta coś więcej niż nazwiska dwóch pierwszych selenonautów, a jeszcze mniej zdaje sobie sprawę z przeciwności losu, z jakimi musieli borykać się naukowcy organizujący wyprawę.

Pierwsze problemy zaczęły się już przy wyborze odpowiedniego wariantu techniczno-nawigacyjnego. Było ich kilkanaście, a każdy miał inne zalety ... i rzecz jasna wady. Problem był tym większy, że ewentualne błędy zemściłyby się na kosmonautach, którzy z dala od Ziemi niewiele mogliby zrobić, aby je wyeliminować. Na szczęście udało się z kilku wariantów stworzyć kompiliację ich zalet, unikając przy tym większości wad.

Teraz, gdy miano już gotową koncepcję wyprawy, zaczęto budować prototypy rakiety nośnej. Nie było to łatwe, ale udało się rozwiązać to zagadnienie bez większych kłopotów. Poważne problemy zaczęły się przy testowaniu rakiety. Dwa pierwsze starty odbyły się normalnie, bez żadnych przykrych niespodzianek.. Były to jednak kilkunastominutowe przeloty suborbitalne. Wtedy postanowiono wyekspediować w przestrzeń wokółziemską kabinę wraz z trzema kosmonautami. Niestety, podczas naziemnego treningu trójki kosmonautów - na kilka tygodni przed planowanym lotem - stała się rzecz straszna. W wyniku iskrzenia instalacji elektrycznej w kabinie wybuchł pożar, który w tlenowej atmosferze rozprzestrzeniał się tak gwałtownie, że zamknięci tam E. Write, V. Grissom i R. Choffee ponieśli śmierć.

Ich śmierć nie była jednak nadaremna. Baczniejszą uwagę zwrócono na bezpieczeństwo załogi, co w przyszłości pozwoliło na znaczne zmniejszenie ryzyka lotów pozaziemskich.

Nie można także pominąć tak groźnego incydentu, jaki przydarzył się podczas misji „Apollo 7”. Otóż gdy kosmonauci krążyli wokół Ziemi, ośrodek kontroli lotu w Houston pozbawiony został energii elektrycznej. Łączność z Apollo utrzymano dzięki zapasowym źródłom energii, ale co przeżywali technicy bezsilnie patrząc na wygasłe ekrany pozostałych urządzeń, nietrudno sobie wyobrazić. Gdyby wtedy coś się stało...

A sama misja „Apollo 11”.., jej też nie ominął złośliwy los. W ostatniej fazie lądowania odmówił posłuszeństwa komputer sterujący lądownikiem. A na domiar złego okazało się, że statek opuszcza się prosto do krateru usypanego sporymi głazami. Na szczęście Armstrong przejął stery i jakoś szczęśliwie wylądował. Ale zapasów materiałów pędnych pozostało bardzo mało i wystarczyłby jeden mały błąd, aby doszło do katastrofy.

Ostatnim z pechowej serii był „Apollo 13”. Tu jednak sprawa była o wiele groźniejsza. W odległości 66 tys. km od, Księżyca nastąpił wybuch butli tlenowej, jednej z dwóch zasilających silnik główny członu macierzystego. Wskutek wybuchu zniszczony został silnik główny, przerwany został dopływ prądu do wielu ważnych urządzeń, oraz astronautom zaczęło brakować tlenu do oddychania i wody. Tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności astronauci mogą zawdzięczać swój powrót na Ziemię.

Tak więc sami widzicie jak wiele przeciwności czyhało na życie i zdrowie śmiałków pragnących postawić stopę na naszym naturalnym satelicie - Księżycu. Kosmos jest dla odważnych, jednak, jak się okazuje, sama odwaga nie wystarczy.

I na koniec pewna refleksja. Już po podsumowaniu wyników wyprawy okazało się, że czysto naukowe rezultaty były mniejsze niż się spodziewano. Liczono, że dzięki wielu eksperymentom przeprowadzonym podczas wypraw, uzyskamy odpowiedź na pytanie w jaki sposób powstał nasz układ planetarny i jakie były jego dzieje, a nawet - w jaki sposób powstało życie na Ziemi. Tymczasem nadal nie wiemy w jaki sposób powstał Księżyc - i choć zdobyliśmy go, hipotezy wysuwane przed jego zdobyciem wciąż, nie zostały obalone czy potwierdzone...

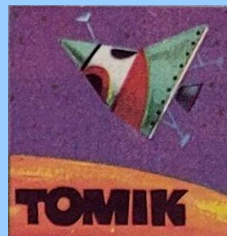
Bast Algerib Elbereth
członek MKKD „Kontakt", PSMF



Historyczne już dziś zdjęcie astronauty Cernana na powierzchni Księżyca. Uczestniczył on w misji „Apollo-17"

Jak już pisaliśmy, Amerykanie nie ukrywają, że ostatnia wyprawa promu „Discovery" miała charakter militarny. Umieszczenie na orbicie satelitów wojskowych, szpiegowskich a także próby laserowe są przygotowaniem do „gwiezdnych wojen”. W tym samym czasie dwaj kosmonauci radzieccy Dżanibokow, Sawinych prowadzą badania pokojowe na pokładzie zespołu orbitalnego „Salut-7” - „Sojuz T-13”. Ostatnio, 23 czerwca z zespołem orbitalnym połączył się automatycznie sterowany statek „Progress-24”. Ta kosmiczna ciężarówka dostarczyła na orbitę dwutonowy ładunek, m. in. paliwo, urządzenia, aparaturę naukową, żywność i... pocztę. Należy się spodziewać, że obecny lot załogowy potrwa dłuższy czas.

PREZES



ODKRYCIE PLUTONA

Przed 55 laty dokonano odkrycia najdalszej znanej planety naszego układu, odkrycia, które było efektem wieloletniej wytężonej pracy.

Cała ta sprawa zaczęła się od tego, że amerykański badacz planet Percival Lovell (1885-1916) w 1905 r. doszedł do wniosku, że nie wszystkie obserwowane zakłócenia w ruchu Urana dadzą się wyjaśnić oddziaływaniem Neptuna, że musi jeszcze istnieć jakaś nie znana do tej pory planeta, która jest tego przyczyną. Już w tym samym roku rozpoczął w obserwatorium we Flagstaff poszukiwania tej planety przy użyciu fotografii. Poświęcił na to dwa lata, jednakże nie uzyskał żadnego rezultatu.

Lovell przeprowadził też na podstawie perturbacji Urana obliczenia miejsca, w którym powinna znajdować się poszukiwana planeta i ogłosił je w 1915 r. Po jego śmierci poszukiwania wytrwale kontynuował pracujący również w obserwatorium we Flagstaff — Clyde Tombaugh. Pomimo istnienia wyników obliczeń Lovella prowadzono poszukiwania na dużym obszarze nieba. Przebadano pas szerokości 50° położony po obu stronach ekliptyki. Rozpatrzono na kliszach obrazy około 90 000 000 gwiazd zauważając przy tej sposobności, około 4000 planetoid, z których 40 proc, było nieznanych, obserwując 1807 gwiazd zmiennych, 29548 galaktyk oraz jedną kometę. Wreszcie 13 marca 1930 r. Tombaugh odkrył poszukiwaną planetę, nazwaną Plutonem w odległości 6' od miejsca wskazanego rachunkiem.

Późniejsze badania pozwoliły stwierdzić, że Pluton obiega Słońce w ciągu 248 lat w średniej odległości 39,8 jednostek astronomicznych, a co najistotniejsze, że jest to planeta mała, znacznie mniejsza niż oczekiwano. A zatem nie byłaby ona w stanie wywołać zauważonych perturbacji Urana. Czyżby więc za Plutonem miała znajdować się jeszcze jedna planeta? Możliwość taką brano poważnie pod uwagę i nawet H.H. Kritzinger obliczył elementy i pozycję tej hipotetycznej planety nazwanej na razie Transplutonem. Jednakże poszukiwania jej, jak dotąd nie dały żadnego rezultatu.

W świetle powyższych faktów mamy podstawę do poglądu, że odkrycie Plutona było właściwie rezultatem wytrwałych poszukiwań a względna zgodność jego pozycji z wynikami obliczeń Lovella dziełem szczęśliwego przypadku.

MAREK KONIEC
ul. St. Kabasia 8/9
28-200 Staszów

OCEAN NA WENUS?

Na jednej ż planet Układu Słonecznego - na Wenus, był kiedyś ocean wystarczająco wielki, aby pokryć całą powierzchnię tej planety ok. 10 m warstwą wody. Taką hipotezę wysunął amerykański uczony, dr Thomas Donahue z Uniwersytetu Michigan. On i członkowie jego zespołu badawczego twierdzą, iż odkryli chemiczne ślady takiego oceanu w atmosferze Wenus.

Korzystając z sondy zrzuconej na powierzchnię Wenus w 1978 r. przez automatyczny statek kosmiczny Pionier, zespół dr Donahue dokonał pomiarów zawartości w chmurach wenusjańskich. Deuterium - to ciężka postać wodoru.

Dr Donahue i jego zespół sądzą, że ocean na Wenus istniał ok. 4 mld lat temu, kiedy Słońce było znacznie chłodniejsze niż obecnie. W miarę podnoszenia się ciepłoty Słońca, część wody z oceanu wenusjańskiego wyparowała. Dalej proces postępował następująco: para wodna w atmosferze Wenus zatrzymywała więcej ciepła, powodując podniesienie się temperatury na tej planecie. W konsekwencji tych zjawisk cały ocean wenusjański wyparował. Temperatura na Wenus stała się bowiem tak wysoka, że molekuły wody uległy rozbiciu, a ich komponenty rozproszeniu. Pozostał tylko najcięższy element - deuterium. Pytanie, które nasuwa się samo przez się: dlaczego podobny proces nie miał miejsca na Ziemi? Dr Donahue odpowiada: ponieważ Ziemia jest położona znacznie dalej od Słońca niż planeta Wenus.

Dr Donahue uważa, iż na powierzchni planety Wenus, pozbawionej obecnie wody, mogą ciągle znajdować się ślady po oceanie, takie jak linie brzegowe i wysuszone koryta rzek.

dwa metry, a nigdy przez wszystkie lata żadne z dzieci nie ośmieliło się bez zezwolenia tknąć tych kwiatów.

Ostrożnie podszedł do nich i badał je, jeden po drugim, pochylony. Przepatrywał listki i gałązki, posuwając się co jakiś czas o parę centymetrów w bok, to w jedną, to w drugą stronę, a wreszcie wyprostował się z triumfem. Znalazł.

Przygięta gałązka i urwany listek, i jeszcze jedna gałązka, i zwiędły, zwisający pączek - Tapert idąc tędy był ostrożny, lecz nie miał prawie szans na przejście bez śladu. Adam znów patrzył na parkan, dokładnie naprzeciw miejsca, w którym ślady się urywały - to musiało być tutaj.

I było. Zza gałązki winorośli wychylał się szczyt przyrdzewiałego zawiasu: Po chwili, w odpowiednim miejscu, niżej, wydało się Adamowi, że dostrzega fragment drugiego. To była furtka, niczym nie różniąca się od parkanu. Jak brama z tyłu ogrodu.

Nie widział klamki, a gałęzie nie zdołały jej zakryć szczególnie zimą. Zamyślił się i po paru sekundach znalazł rozwiązanie: furtka wahadłowa. Bez zamka. Gościnna i zapraszająca w odwiedziny. Ale od lat zapomniana i zarosła.

Pokiwał głową. Przypomniał sobie, ze choć Starsza Pani czasem wzywała dzieci do pomocy przy różach, to jednak w tym miejscu zawsze pracowała sama, jakby rosły tu szczególne odmiany kwiatów, choć były jak inne, dość pospolite, wielokwiatowe, wysokie, prawie metrowe.

Starsza Pani wiedziała o furtce i ukrywała ją.

Zwilgotniały mu oczy. Adam energicznie pokiwał głową, odwrócił się i szybko wszedł do domu przez kuchnię. Na werandzie Achremowicz, jego żona, która przyjechała na pogrzeb, i Alicja jedli śniadanie. Nie chciał ich widzieć. Spieszył się teraz, miał niewiele minut na ucieczkę. Jednocześnie z ironią pomyślał, że los sprzyja mu tylko wtedy, kiedy trzeba podjąć bolesną decyzję. Musiał uciekać przez mój ogród, gdyż furtka na ulicę znalazła się pod obserwacją Achremowiczów, a przeskakując przez ogrodzenie na tyłach, w pobliżu stawków i rzeki, także mógłby być zauważony, a na pewno usłyszany. Chciał jednak zniknąć niepostrzeżenie. Musiał tak odejść.

Jeszcze przed śniadaniem, gdy zaczął krzątać się po kuchni, synowa Starszej Pani poprosiła go do pokoju, w którym czekał już Achremowicz.

Adam wiedział, o co chodzi. Spodziewał się tej rozmowy ód śmierci Starszej Pani, a że że rozmowa nadejdzie, był pewien od chwili, gdy synowa przyjechała i gdy Adam przenosząc jej walizkę od autobusu do domu, wymienił z nią kilka słów, i gdy zobaczył jej chłodne, taksujące, pogardliwe oczy. Ale nie zdradził swoich podejrzeń nikomu. Nawet Alicji, a może szczególnie Alicji.

W dzień po przyjeździe synowa Starszej Pani pojechała do miasteczka zrobić zakupy. Kiedy wróciła, wręczyła Adamowi czarne ubranie i oświadczyła, że jest to wyprawa Adama. Nie tylko żałobny strój, ale i wyprawa. Potem zapadło milczenie, lecz rozmowa zbliżała się.

I kiedy wszedł do tego pokoju, a żona Achremowicza udała się do kuchni, mówiąc, że nie ma powodu, by obcy człowiek robił śniadanie, Adam nie miał już żadnych iluzji.

Achremowicz siedział w fotelu Starszej Pani. Przez dłuższy czas nie odzywał się, unikał spojrzenia Adama i nerwowo, krzywiąc się, palił papierosa.

- Nie powinno się palić na czczo - oznajmił wreszcie.

Adam skinął głową.

- Dom dziecka? - spytał.

Achremowicz przymknął oczy.

- To przykra sprawa — rzekł. - Musimy ją załatwić. Tak. Przykra sprawa.

- Dom dziecka - powtórzył Adam. Nie pytał już.

- Nie, nie - pospiesznie zapewnił Achremowicz. - Jesteś już duży. Dom dziecka, tak, dom dziecka zapewni ci wakacje, a od jesieni szkoła i internat. Potem jakaś zawodówka, co? Oczywiście, będziesz miał opiekuna.

- Pana?

Achremowicz poczerwieniał leciutko, zgasił papierosa, wstał i zbliżył się do Adama. Spoglądał w stronę korytarza, przez który wtaczały się dó pokoju odgłosy kuchennej krzątaniny.

- Zrozum — położył rękę na ramieniu Adama.

- Rozumiem.

- Ja bym... - powiedział cicho i urwał, i znów nasłuchiwał. - Przykre, przykre — powiedział po chwili;

- Adam lekko podniósł głos:

- Rozumiem.

- Mamy małe mieszkanie. A tu, nie wiadomo, co tu będzie. To się może sprzeda, ten dom. W każdym razie nawet gdyby został naszą własnością, będziemy tu przyjeżdżać tylko latem.

Cdn.

22 ODCINEK

RELAX Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA



dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 9 i 10 lipca

9 VII 1509 r. - urodził się Jan Kalwin. Twórca kościoła ewangelicko-reformowanego (kalwinizmu). Po zapoznaniu się z dziełami Lutra opowiedział się po stronie ruchu reformacyjnego. Zmuszony do opuszczenia Francji znalazł schronienie w Bazylei. Ostatnie 23 lata życia spędził w Genewie wprowadzając w życie ustalone przez siebie zasady dyscypliny kościelnej. Zakazane m.in. były wszelkie rozrywki. Za herezję i wykroczenia obyczajowe groziły surowe represje, do kary śmierci włącznie.

9 VII 1945 r. - zmarła Maria Pawlikowska-Jasnorzewska poetka i dramatopisarka. Swoje wykształcenie i wysoką kulturę umysłową zawdzięczała edukacji domowej, była córką Wojciecha Kossaka. W 1936 r. otrzymała Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury. We wrześniu 1938 r. znalazła się w Paryżu, potem w Anglii. Debiutowała w 1922 r. tomem „Niebieskie migdały". Była poetką miłości, przedstawiając ją w nowy, bezpośredni i naturalny sposób. Po wybuchu wojny poezja jej stała się wyrazem uczuć antywojennych, katastroficznych przewidywań i tęsknoty za krajem i rodziną.

10 VII 1973 r. — ogłoszono niepodległość Bahama, kraju położonego na koralowych wyspach na Oceanie Atlantyckim.

10 VII 1969 r. - zmarł Bogumił Kobiela, aktor („Zezowate szczęście", „Człowiek z M-3").

Cytat na dziś i na jutro:

Słowiki są dziś nieswoje.
Bzy są jak chmury krzyżyków.
Chcesz zabić serce moje?
Przecież się nie zabija słowików.

(M. Pawlikowska-Jasnorzewska)

UŚMIECH NUMERU

SĄSIADOWI PANA Mądrali okradziono mieszkanie. Zameldowawszy o tym wypadku w komisariacie prosi milicjantów:

— Złapcie go koniecznie, panowie!

— Złapiemy i postawimy przed sądem!

— Mnie już nawet nie o to chodzi. Ja chciałbym się tylko dowiedzieć, jak on wszedł nocą do domu, że moja żona nie usłyszała, mnie się to nigdy nie udaje...

*

PRZECHODZIEŃ pyta kierowcę małego fiata:

— Dlaczego pan jeździ tak cały dzień dookoła szpitala?

— Bo dopiero wczoraj dostałem prawo jazdy...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 82 (4012)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

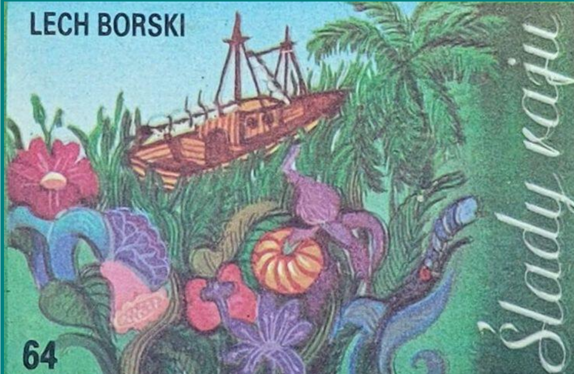
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Inna Bójska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2421 / G. N-41
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Ojciec odsunął się.

- Wejdźcie. Ale nie wchodźcie zbyt głęboko. Na chwilę Otwórz tamte drzwi — zwrócił się do mnie.

Po sekundzie przepuszczałam sznureczek mężczyzn i kobiet, a gdy wszyscy przeszli, i przeszedł ojciec, stanąłem zą ludźmi. Parę kobiet uklękło, ale zgorszony szept Gusta poderwał je z ziemi:

- Tu nie kościół. I nic nie wiadomo.

Ogród przedstawiał się jak rozległy park, o kępach drzew oddalających się od nas i niebieszczących w rozległej perspektywie. Dołem biegły trawniki, pełne klombów kwitnących płomieniście, a z trawy także wytryskiwały kolory. Był nieruchomy, jak obrazek. Trochę speszony, trochę kokieteryjny, trochę ciekawy ludzi, którzy go przyszli obejrzeć. A przede wszystkim spokojny i zapraszający do marzycielskich wędrówek.

Ludzie zatrzymali się niedaleko domku i spoglądali w milczeniu. Pierwszy odwrócił się Mrozicki. Z westchnieniem podszedł do ojca i znieruchomiał na moment, jakby chciał coś powiedzieć, potem popatrzył na mnie, zupełnie spokojnie pokiwał głową i cicho przeszedł przez domek na ulicę. Po chwili zaczęli wymykać i inni, tak jak Mrozicki, bez słowa, w skupieniu.

Dopiero potem, kiedy zamknęliśmy drzwi wewnętrzne i znów stanęliśmy naprzeciw gromady, i kobiety znów stały wpatrując się tępo w parkan. Gust wyraził to, czego pragnęli wszyscy:

- Tego ogrodu nie wolno zamykać. Ma być. Ma być dla nas. Nie wolno go zamykać.

- Ale jest zamknięty - łagodnie sprzeciwił się ojciec. - Musi być, jeśli ma przetrwać. Ja go tylko strzegę.

Gust chciał jeszcze coś dodać, ale Mrozicki nie pozwolił mu:

- Nie ma o czym gadać. Jest, jak jest. Nie ma o czym gadać — powtórzył szeptem.

I znów, jak w ogrodzie, to on dał hasło do odejścia, z powagą, nisko kłaniając się ojcu.

Zostaliśmy sami.

W tym samym czasie w ogrodzie Starszej Pani Adam uznał, że droga ucieczki

musi prowadzić przez mój ogród, i szukał tej drogi.

Kot, który jeszcze nie pogodził się ze stratą poddanych, towarzyszył mu z nadzieją na nowe ryby i nowe podboje, ale Adam nie zwracał na niego uwagi. I kot w końcu ze zniechęceniem zadowolił się królestwem bez ludu, ułożył się na czarnej plamie po węglu i zaczął czekać.

Adam postępował metodycznie i rozumował prawidłowo. Tapert znalazł przejście z ogrodu do ogrodu. Tapert nie ruszał się z leżaka, nie szperał wśród róż, nie ostukiwał parkanu, a jednak znalazł przejście: bo jak inaczej przetransportowałby rzeczy skradzione w domu Starszej Pani do kryjówki w drugim ogrodzie? Jak dostałby się do mojego ogrodu z workami, zabranymi ze sklepu? Tak, Tapert znalazł przejście.

I Adam ustawił się za domem, tam, gdzie zwykł siadywać na leżaku Tapert, póki korzystał z gościny Chłopaka, i znieruchomiał. Potem zaczął centymetr po centymetrze badać obrośnięty powojami i dzikim winem parkan, szukając tego, co Tapert wprawdzie znalazł, ale czego nie znalazły dzieci, tyle lat biegające po ogrodzie Starszej Pani.

Po chwili Adam zrozumiał, dlaczego dzieci nie mogły niczego znaleźć. Pod parkanem ciągnął się pas wybujałych róż, szeroki przynajmniej na

Dokończenie na str. 7